



WOLNY CZYN

PISMO K.P.N. OBSZARU V

Katowice Nr 9 IV-VIII '87

W NUMERZE:

| | |
|---|----|
| Rezolucja Rady Politycznej KPN w kwestii integracji opozycji z 7 marca 1987 r. | 2 |
| Oświadczenie Rady Politycznej KPN z 15 maja 1987 r. | 2 |
| Apel polskich organizacji niepodległościowych "Solidarni z Afganistanem" z 2 kwietnia 1987 r. | 3 |
| "Polska - co dalej?" Wywiad z Leszkiem Moczulskim | 4 |
| "Nasz los jest w naszych rękach!" Rozmowa z Janem Wysockim, szefem organizacji "Solidarność Walcząca" Oddział Katowice | 6 |
| Sprawozdanie Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Wychodźstwie przedstawione na posiedzeniu Rady Narodowej dn. 29 listopada 1986 r. przez min. Spraw Krajowych, p. Ryszarda Kaczorowskiego | 8 |
| WOKÓŁ SOLIDARNOŚCI | |
| Oświadczenie Wiesława Ukłej, b. członka THR Śl. Opolskiego | 11 |
| Wiktor Zinger: "Recenzja z recenzji" | 15 |
| HISTORIA | |
| Adam Słomka: "Władysław Sikorski - żołnierz czy polityk?.." .. | 17 |
| LESZEK MOCZULSKI ZA GRANICĄ | |
| W. Brytania | 22 |
| Francja | 23 |
| USA | 25 |
| MISCELLANEA | 27 |

28 STRON
CENA: 130,-

"WOLNY CZYN" - pismo polityczne Konfederacji Polski Niepodległej Obszaru V (Katowice - Bielsko-Biała - Częstochowa - Opole). Adres redakcji: Katowice. Druk: Wydawnictwo Polskie Katowice. Korespondencję prosimy kierować kanałami kolportażowymi. Redakcja zastrzega sobie możliwość dokonywania skrótów w nadsyłanych tekstach. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Winieta "Wolnego Czynu" wzorowana jest na winiecie pisma "Rząd i Wojsko", wydawanego w latach I wojny światowej przez Polską Organizację Wojskową Józefa Piłsudskiego.
Cena teg. 130,-

Oświadczenie

w kwestii integracji opozycji

Konfederacja Polski Niepodległej, walcząc o odzyskanie Niepodległości przez Polskę, świadoma jest konieczności zjednoczenia się społeczeństwa polskiego, aby ten wielki cel mógł się ziścić. Od 40 przeszło lat totalitarne władze prowadzą działalność zmierzającą do rozbicia więzi społecznych, zdeintegrowania i podzielenia Polaków. Należy temu przeciwdziałać.

Takim przeciwstawieniem się likwidowaniu niezależnych autorytetów politycznych było powołanie Komitetu Obrony Robotników, a następnie powstanie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Dzisiaj odpowiedzią na niszczenie niezależnych struktur społeczeństwa powinny być działania integracyjne opozycji. Okres jawnego działania "Solidarności" udowodnił nam możliwość zjednoczenia się we wszechogarniającym ruchu społecznym, który spełniał jednocześnie funkcję związku zawodowego i wolnościowego ruchu narodowego, a którego zjazd był określany parlamentem. Niestety, formuła "Solidarności" jest dzisiaj niewystarczająca dla coraz większej części opozycji.

Program integracyjny winien być wysunięty i realizowany już od dawna, jednakże warunki konspiracyjne, represje, a także szkodliwi nas wszystkich dżugo uniemożliwiły jego realizację. Obecnie, nakazem chwili stało się zjednoczenie nas wszystkich.

Powinniśmy rozpocząć budowę systemu współdziałania całej polskiej opozycji, wszystkich ugrupowań niezależnych - systemu stanowiącego alternatywę polityczną i organizacyjną wobec władzy. System taki jest nieodzowny, zarówno gdyby zoliżać się okres porozumień i kompromisów z władzą - aby stroną w nich było jak najszerze przedstawicielstwo narodowe; gdyby nadchodziło zagrożenie się PRL - aby władzę tymczasową przejęło możliwie najbardziej reprezentatywne grono, lub też gdyby ruch nasz miał ponieść porażkę - aby przekazać przyszłym pokoleniom wraz z wolą walki także przykład jedności.

Droga ku powstaniu takiego systemu z natury rzeczy musi być pragmatyczna i stopniowa.

Proponujemy formacjom politycznym nurtu niepodległościowego utworzenie Tymczasowej Komisji Stronnictw Niepodległościowych, mającej za zadanie

integrację opozycji, budowę środków wymiany poglądów i informacji, wypracowania platform współpracy i koordynowanie prac na rzecz Niepodległości.

Proponujemy znanym działaczom opozycyjnym utworzenie forum dyskusyjnego czy też grupy inicjatywnej porozumienia polskiej opozycji, aby poprzez tę formułę ułatwić porozumiewanie się polskiej opozycji, zapobiegać nieporozumieniom oraz koordynować programy i koncepcje niezależne w celu większej efektywności działań.

Proponujemy opozycji społeczno-związkowej reformistycznej włączyć się do prac nad budową platformy współpracy opozycji, aby stała się ona wyrazicielem niezależnego głosu społeczeństwa polskiego.

Proponujemy całej polskiej opozycji program zjednoczenia się pod hasłem sprzeciwu wobec obecnego systemu PRL, bez żadnych innych warunków. Płaszczyzna w ten sposób utworzonego porozumienia narodowego byłaby wielkim krokiem w kierunku powołania niezależnego quasi-parlamentu.

Konfederacja Polski Niepodległej deklaruje akces do wszystkich wyżej proponowanych formuł integracji. Uważamy, że działania te nie wykluczają się, a wręcz przeciwnie - uzupełniają się, a wręcz przeciwnie - uzupełniają się, i pozwalają ogarnąć możliwie najszersze grono ugrupowań i działaczy niezależnych. Uważamy również, iż także każde inne działania integracyjne, dwustronne i wielostronne są korzystne dla sprawy polskiego ruchu oporu.

Konfederacja Polski Niepodległej podtrzymuje swoją wielokrotnie składaną deklarację współdziałania z każdym ugrupowaniem niezależnym, bez względu na jego charakter, skład i program - bez żadnych warunków wstępnych.

Rada Polityczna
Konfederacji Polski Niepodległej

Warszawa, 7 marca 1987 r.

Oświadczenie

W dniu 30 kwietnia br. Urząd miasta stołecznego Warszawy przekazał członkowi Rady Politycznej KPN - Krzysztofowi Królowski - pismo zakazujące na podstawie Prawa o stowarzyszeniach z 1932 r., założenia i działalności organizacji pod nazwą

Konfederacja Polski Niepodległej.
Wobec powyższego, oświadczamy:
Konfederacja Polski Niepodległej jest partią polityczną - powstałą i istniejącą jawnie od 1 września 1979 roku.

2 Jako partia polityczna - Konfede-

racja Polski Niepodległej nie podlega przepisom, zawartym w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 27 października 1932 roku (Prawo o stowarzyszeniach, Dz. U. nr 94, poz. 803 z późniejszymi zmianami).

W uzasadnieniu swego stanowiska, powołujemy się zarówno na fakt pozostawania ponad wszelkimi prawami rządzącej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jak i na treść wyjaśnienia Min. Administracji Publicznej z dnia 24 stycznia 1946 roku (Dz. Urzędowy Min. Administracji Publicznej nr. 1 z r. 1946), które głosi: "Stronnictwa polityczne, jako organizacje o celach i strukturze specyficznej nie podpadają pod pojęcie stowarzyszenia, lub związku i dlatego też - zgodnie z praktyką wszystkich państw demokratycznych - przymusowej legalizacji nie podlegają - a zatem przepisy prawa o stowarzyszeniach z 1932 roku do stronnictw politycznych nie mają zastosowania."

Z wyżej przedstawionych względów, uważamy przesłane pismo za bezprzedmiotowe.

Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodległej w świetle powyżej opisanego stanu prawnego sugeruje tylko, aby, w interesie PRL - władze

PRL przestrzegały ustanowionego przez siebie prawa.

Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodległej uważa próbę bezwzględnej delegalizacji KPN za dowód instrumentalnego traktowania prawa. Władzom PRL potrzebne było uznanie Konfederacji za nielegalną, i wobec tego poleciły swoim urzędom wydać żadaną decyzję bez zbytecznego zwracania uwagi na poziom wiedzy prawnej w niej zawarty. Konsekwencją takiego postępowania winno być, przy pozostawiając poza wszelkimi wątpliwościami dalszej działalności KPN, wytoczenie procesu karnego kierownictwu partii z zagrożeniem wysokości wyroków do co najmniej 5 lat pozbawienia wolności. Jesteśmy natomiast przekonani, iż władza w obliczu dzisiejszej sytuacji politycznej nie jest w stanie tego uczynić, a wydając decyzje bez pokrycia, stara się tylko osłonić swą niemoc.

Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodległej ponownie deklaruje wierność uchwałe II Kongresu KPN głoszącej, iż swą walkę Konfederacja będzie prowadziła aż do zwycięskiego końca.

15 maja 1987 r.

Rada Polityczna
Konfederacji Polski Niepodległej

SOLIDARNI Z AFGANI STANEM

Od ponad siedmiu lat trwa wojskowa okupacja Afganistanu. Od siedmiu lat naród afgański jest poddawany planowej eksterminacji. Z 15-milionowej populacji Afganistanu, pół miliona ludzi zostało bestialsko zamordowanych. 5 milionów przebywa na przymusowym wychodźstwie. Znajdują się oni w skrajnie złych warunkach bytowych, cierpią głód i upokorzenie.

Naród afgański został skazany na zagładę przez sowieckie imperium komunistyczne, o ile nie pogodzi się z losem niewolnika, pozbawionego prawa do niepodległego państwa i własnej religii. Pomimo wielokrotnej przewagi armii okupacyjnej, stawia on nadal nieugięty opór.

Od nas wszystkich, od naszego poparcia, zależy los Afganistanu. Odmówić Afgańczykom pomocy to tyle, co skazać ich na śmierć lub komunistyczną niewolę i wynarodowienie.

W 1936 roku niepodległościowe organizacje polskiego podziemia proklklamowały 1 maja Dniem Solidarności z Walczącym Afganistanem. Przeprowadzono wówczas na terenie kraju wspólną akcję poparcia dla muftahe-dinów. Jedną z jej konsekwencji były aresztowania w Krakowie działaczy NSZZ "Solidarność" i LDP"K", którzy do tej pory przebywają w więzieniu.

Ogłaszamy 1 maja 1987 roku Dniem Solidarności z walczącym Afganistanem. Wzywamy niezależne organizacje w Polsce do czynnego udziału w na-

szej akcji. Apelujemy o poparcie do organizacji emigracyjnych narodów zniewolonych przez ZSRR.

2. IV. 1987.

Federacja WSN - "Wyzwolenie"
Fundusz Inicjatyw Społecznych -
Lublin

Kluby Myśli Robotniczej
Konfederacja Polski Niepodległej
Liberalno-Demokratyczna Partia
"Niepodległość"

Międzypartyjowy Robotniczy Komitet "Solidarności" - Warszawa

NSZZ "S" - Kraśnik

NSZZ "S" Ziemi Puławskiej

NSZZ "S" Ziemi Zamojskiej

Polska Partia Niepodległościowa

Redakcje pism: "Baza" - Warszawa,

"ODN" - Warszawa, "Gazeta" - Puławy
Chełm, Świdnik, Zamość, "KOS" - Warszawa, "Roztocze" - Tomaszów Lubelski, Zamość

Ruch Solidarności Młodych - Białystok

Solidarność Nauczycielska - Lublin

Solidarność Walcząca

Solidarność Zwycięży

Tymczasowa Komisja Międzyuczelniana NZS - Lublin

Unia NZS - Warszawa

Wydawnictwo CiS - Lublin

Wydawnictwo i redakcja "Spotkania" - Lublin

POLSKA - co dalej?

L. Moczulski:

Od grudnia 1981 roku władze w Polsce próbowały metodami siłowymi, to znaczy przez represje policyjne, doprowadzić społeczeństwo do posłuchu. Represje te zmierzały przede wszystkim do tego, żeby — co zresztą powiedział generał Jaruzelski, 13 grudnia — zlikwidować demokratyczną opozycję i uzyskać całkowitą kontrolę władzy nad społeczeństwem.

Przypuszczano, mylnie zresztą, że likwidacja opozycji, gdyby się nawet powiedla, doprowadzi do tego, że społeczeństwo polskie stanie się posłuszne.

Aby osiągnąć ten cel, to znaczy zlikwidować środkami policyjnymi opozycję, władze miały dość dużo czasu. Ale ten czas był czasem ograniczonym. Wiele względów powodowało, że tego okresu represji policyjnych, nie można było przedłużać w nieskończoność.

Przede wszystkim działały tutaj względy ekonomiczne, postępujący proces zużycia substancji gospodarczej Polski. To zużycie powiększa się z roku na rok i grozi naprawdę wielką katastrofą. Nie jakimś tam, tylko kryzysem ekonomicznym, ale załamaniem się gospodarki wskutek przekroczenia krytycznego punktu zużycia substancji ekonomicznej. Jesteśmy, wydaje mi się, blisko tego punktu.

Pytanie: Dotychczas przedstawiciele polskiej opozycji widzieli przyczyny polskiego kryzysu w braku demokratycznych instytucji, takich jak np. niezależne związki zawodowe. Pan wymienia natomiast czynniki ekonomiczne.

L. Moczulski: W tej chwili działają w sposób skumulowany wszystkie ujemne czynniki, które oddziaływały na gospodarkę. Zarówno czynniki długotrwałe, które występowały przez ponad 40 lat istnienia PRL, jak też długotrwałe czynniki, ale już krótsze, działające po roku 1970 — czyli wszystkie błędy z lat 70-tych — jak też czynniki spowodowane stanem wojennym, zaistniałe w ostatnich pięciu latach.

Wszystkie te czynniki wewnętrzne, jak też i czynniki międzynarodowe: sankcje zachodnie, zwłaszcza amerykańskie, wszystko to nałożyło się na siebie, skumulowało i doprowadziło do stanu, kiedy gospodarka jest bliska

załamania. A władze, nie bez podstaw chyba, obawiają się, że załamaniu gospodarki musiałby towarzyszyć o wiele większy, niż w roku 1980, bo rozpaczliwy, zryw społeczny.

Innym czynnikiem ograniczającym czas, w którym władze mogły stosować represje, jest sytuacja międzynarodowa.

Związek Radziecki jest obecnie w trudnej sytuacji, przeżywa bardzo głęboki kryzys wewnętrzny, nie tylko gospodarczy. Kreml chce stworzyć sytuację międzynarodową, w której będzie mógł zmniejszyć wydatki na zbrojenia, w której będzie mógł uzyskać pomoc zachodnią, zarówno finansową jak technologiczną i w ciągu lat, powiedzmy piętnastu czy może więcej, odbudować materialne podstawy potęgi radzieckiej.

Wychodząc z tego założenia Związkowi Radzieckiemu zależy na tym, żeby nawiązać korzystny dla niego dialog z Zachodem.

I teraz, wszelkie dramatyczne wydarzenia w Polsce, a także działania władz — masowe represje policyjne, trzymanie ludzi w więzieniach itd., obciążają nie tylko konto władz PRL, ale także konto polityczne Związku Radzieckiego i utrudniają mu szukanie drog porozumienia z Zachodem.

Pytanie: Czy chce Pan przez to powiedzieć, że sytuacja wewnętrzna w Polsce rzutuje na politykę zagraniczną Związku Radzieckiego?

L. Moczulski: Oczywiście, i dlatego Rosjanie najwyraźniej chcą, ażeby to, co się dzieje w Polsce, nie utrudniało ich polityki zagranicznej.

Oni, w istocie, mało się martwią o to, czy w Polsce jest mniej czy więcej ludzi w opozycji, ponieważ jest to bezpośredni kłopot Jaruzelskiego a nie Gorbaczowa. Natomiast kłopotem Gorbaczowa jest, żeby tyć się dzieje w Polsce — jak i w innych krajach satelitarnych — nie przeszkadzało mu w robieniu polityki otwarcia na Zachód.

Ten względ polityki międzynarodowej, w sposób istotny narzucił ograniczenia czasowe dla polityki represji, stosowanej w Polsce. Jak długo była szansa, że na czele Związku Radzieckiego stanie Romanow, a grupa wojskowa będzie odgrywała zasadniczą rolę, to można było sądzić, że władze PRL-u mogły myśleć o tym, żeby przedłużać

czas polityki represji. Przyjście Gorbaczowa, który jest na pewno politykiem dużego formatu, ale przez to i groźnym politykiem dla swoich przeciwników.

Otoż dojsie Gorbaczowa z tą jego linią polityczną, oznacza, z powodów międzynarodowych, polityczny kres możliwości kontynuowania polityki represji policyjnych w Polsce.

To spowodowało, że władze PRL muszą przejść od metod represji — kiedy to usiłowano opozycję zdławić siłą — do działań politycznych.

Pytanie: Na czym, według Pana, mają polegać te działania polityczne?

L. Moczulski: Przede wszystkim na tym, że ekipa Jaruzelskiego starała się będzie, już się stara, znaleźć partnerów do porozumienia, żeby poszerzyć swoją bazę rządzenia. A poszerzając bazę rządzenia, PRL przestanie być przeszkodą dla radzieckiej polityki międzynarodowej.

Wtedy PRL uzyska możność, oni na to liczą, pomocy gospodarczej z Zachodu. Zostaną zniesione sankcje, do czego strasznie jest rządowi Jaruzelskiego pilnie, znacznie on uzyskiwać pożyczki do których też jest mu strasznie pilnie, bo inaczej nie może dać sobie rady.

Jest tylko jedno pytanie: kiedy nastąpi rzeczywiste przejście od okresu represji do okresu polityki.

Odnoszę wrażenie, że po raz pierwszy tę próbę, przejścia od okresu represji do okresu działań politycznych, Jaruzelski podjął już w 1984 roku. Była to jednak próba krótkotrwała. Jaruzelski (czy też jego otoczenie) przestraszył się, że idąc na ustępstwa i kończąc politykę represji, bardzo szybko stanie w obliczu zorganizowanego, masowego ruchu opozycyjnego, że bardzo szybko odrodzi się Solidarność i cała demokratyczna opozycja.

Rzeczywiście, wszystko na to wskazywało, bo to jest normalna kolej rzeczy. W każdym razie władze obawiały się wówczas, tak samo jak i dzisiaj, się obawiają, że przerwanie represji i szukanie ugody — przynajmniej z częścią opozycji, z Kościołem, wprowadzi ich na równię pochyłą, z której już nie będą mogli zejść. I po tej równi pochyłej będą się zsuwać, aż dojdą do swej zagłady politycznej, że po prostu obaleni zostaną przez społeczeństwo.

Sądzę, że taka właśnie obawa spowodowała, że po próbie stosowania działań politycznych, władze w roku 1985 wrocili znow do polityki represji, licząc że to potrwa krótki czas i że w tym czasie jednak uda im się zniszczyć opozycję.

Nie udało się, obserwujemy, przynajmniej od jesieni 1985 roku, że władze próbują jakby odejść od polityki represji policyjnej. Widać to po kolejnych próbach amnestii, które zaczynały się od jesieni 1985.

Najpierw w Waszyngtonie, później Mitterrandowi w Paryżu, Jaruzelski obiecywał amnestię. Ale nie był w stanie obietnicy zrealizować z obawy, że wypuszczenie ludzi z więzień wprowadzi władzę na równię pochyłą. Ale kończy się ten czas, kiedy możliwe jest stosowanie represji.

Pytanie: Czyli wyklucza Pan możliwość powrotu do represji, jak chędy podejmowania przez ekipę Jaruzelskiego prób stosowania polityki represji?

L. Moczulski: Być może. Nie można wykluczyć, że jeszcze postępną trzecią próbę. Pierwsza próba polityki represji trwała od 13 grudnia 1981 dzień do roku 1984. Druga próba trwała w roku 1985 i zawadziła o rok 1986.

Jest oczywiście możliwe, choć mało prawdopodobne, że taka sama próba, ostatnią, rozpaczliwą próbę fizycznej zniszczenia opozycji, władze jeszcze podejmą. Chyba ani sytuacja ekonomiczna, ani międzynarodowa już im na to nie pozwoli. Zapewne władze będą w tej chwili stosowały politykę porozumiewania się z częścią opozycji.

Pytanie: Czy mogłby Pan scharakteryzować polską opozycję? Czy jest ona wewnętrznie zróżnicowana, czy też stanowi coś w rodzaju jednolitego bloku?

L. Moczulski: Opozycja w Polsce jest zróżnicowana. Są to ludzie o bardzo różnych przekonaniach.

Konfederacja Polski Niepodległej, którą reprezentuję, jest na tym najbardziej radykalnym skrzydle. My jesteśmy całkowicie w totalnej opozycji.

Ale są jednocześnie ugrupowania, także w opozycji, których żądania w porównaniu z naszymi nie są daleko idące. Mają one jakąś szansę porozumienia się z władzą. Zresztą takie próby już są robione. W tej chwili jedna z grup uzyskała zgodę na wydawanie pisma. Jakies takie drobniaki.

Władza chciałaby się porozumiec z możliwie małą częścią opozycji, o małych i najmniej radykalnych przekonaniach, tak, by ustąpiła były jak najmniejsze.

Nie wędzie ona wtedy na równię pochyłą prowadzącą ją do kłeski. Ale równocześnie to porozumienie z opozycją, z tą małą częścią opozycji, aby przyniosło zamierzony efekt, musi być przekonujące.

Pytanie: Dla kogo?

L. Moczulski: Musi być przekonujące dla Związku Radzieckiego. Musi być przekonujące dla Zachodu, żeby zaczął dawać kredyty i pożyczki. I, co jest może najważniejsze, musi być przekonujące dla społeczeństwa polskiego, tak aby doszło do wniosku, że jest jakies wystarczające działanie między władzą i opozycją i że to społeczeństwo może zacząć się angażować, aktywizować w spełnianiu jakichś planów ustalanych przez władzę w porozumieniu z częścią opozycji.

I teraz, gdyby władza miała porozumiec się z całą opozycją, to oczywiście żądania byłyby tak wielkie, że ona zdaniami owym nie byłaby w stanie sprostać.

Stąd też, władza będzie chciała porozumiec się z małą częścią opozycji. Przypuszczam, że porozumienie takie będzie niewystarczające.

Pytanie: Powróćmy może do charakterystyki polskiej opozycji. Powiedział Pan, że KPN stanowi jej radykalne skrzydło. Co dalej?

L. Moczulski: Praktycznie, jeżeli patrzyni na całą opozycję polską, to w samym jej środku jest Wałęsa. Po jednej stronie Wałęsy są ludzie, czy też ugrupowania, które są, użycie tego określenia: bardziej ugodowe w stosunku do władzy. Po drugiej stronie Wałęsy są te ugrupowania, które są bardziej może radykalne, bardziej ekstremalne przeciwko władzy.

Otoż władza może się porozumiec nie tylko z tymi ludźmi, czy grupami, które są między Wałęsą a nią. Być może to porozumienie sięgnie aż po Wałęsę, ale prawdopodobnie w danym okresie, nie dalej.

Pytanie: Czy porozumienie ugrupowań sięgających aż po Wałęsę włącznie, będzie akceptowane przez całą opozycję, czy też może skrzydło radykalne, pozostanie w opozycji?

L. Moczulski: Otoż, takie porozumienie, które by mniej więcej dotarło na wysokość istnienia środka opozycji, nie satysfakcjonuje opozycji. Takie rozwiązanie nie da władzy tego, do czego ona zmierza, ponieważ nie będzie to porozumienie wystarczające dla PRL - u w sferze międzynarodowej.

Mówiąc inaczej, należy spodziewac się, że władza w tej chwili gotowa jest jedynie do takich ustępstw, które

nie satysfakcjonują opozycji. Nie usatysfakcjonują przede wszystkim najbardziej aktywnej części opozycji. A pominięcie tej części opozycji, to tak jakby się całą opozycję pomijało.

Dlatego sądzę, że jeśli różne czynniki, wewnętrzne i międzynarodowe, nie skłonią władzy do tego, żeby porozumiewała się z całą opozycją, albo z prawie całą opozycją, to nie ma szansy na porozumienie w Polsce. Nie ma szansy i być nie może.

Po prostu, porozumienie jest możliwe tylko wtedy, kiedy przy stole do rokowań usiądą wszyscy i jeżeli zostanie ono przez wszystkich zaakceptowane.

Jeżeli zostanie zaakceptowane tylko przez część opozycji, to grozi jej, że ona się z opozycji sama wyobcuje i będzie to wówczas tylko zmiana ilościowa. Tak, jakby troszeczkę ludzi odeszło od opozycji na stronę władzy. Opozycji to zresztą nie osłabi, może nawet ją umocni.

Pytanie: Czyli jedyną szansą wyjścia z naróżnika jest dla władzy porozumienie z opozycją?

L. Moczulski: Sądzę, że w najbliższym okresie, władze stosować będą jeszcze dwie, szczególne formy działania. Pierwszą z nich będzie próba zastraszania. Zastraszania, ale nie zamykania do więzień, a jeżeli to na bardzo krótko.

W tle tego wszystkiego, nie są wykluczone jakieś dawne historie, aż po tajemnicze smierci. Ale w sumie będzie to zastraszanie słowami. Szwarcaniem bardzo przekonujących pozorów, tak żeby jak najwięcej ludzi zastraszyć. Będą prowadzone działania zmierzające też do rozbijania opozycji od środka.

Opozycja w Polsce jest opozycja pluralistyczna, składa się z wielu różnych nurtów i grup. Różnice między nimi są zupełnie naturalne. Występuje też między nimi nieraz element silnej rywalizacji. Władze będą robiły wszystko aby te rywalizacje podsycać, prowokować i inspirować tak, by zmieniła się ona w walkę wewnątrz opozycji.

Nie unikniemy tego, możemy tylko ograniczyć skutki, zwłaszcza jeżeli będziemy ich wszyscy świadomi.

W tym nowym okresie, który się już może zaczął, może się zaczyna, może się dopiero zaczyna, najważniejszą jest sprawa negocjacji.

Fakt amnestii może być tym punktem zwrotnym, ale nie musi - to dopiero historycy kiedyś ustala, co naprawdę było punktem zwrotnym.

Dokończenie >>> str. 28

NASZ LOS JEST W NASZYCH RĘKACH !

Poniżej prezentujemy treść wywiadu, udzielonego redakcji "Wolnego Czynu" przez Jana Wysockiego, przewodniczącego organizacji "Solidarność Walcząca - Oddział Katowice" dn. 9 marca 1987 r. Równoległe Adam Słonka, członek Rady Politycznej KPN, udzielił wywiadu redaktorowi pisma Solidarności Walczącej - "Wolni i Solidarni".

P: W związku z nawiązaniem ściślejszej, niż dotąd, współpracy między KPN a Solidarnością Walcząca w naszym regionie, chcielibyśmy przybliżyć czytelnikom "Wolnego Czynu" Twoją organizację. Czym jest SW?

JW: Jesteśmy tajnym sprzysiężeniem antykomunistycznym. Ze względów bezpieczeństwa, przyjęliśmy luźną strukturę organizacyjną. Podstawowym ogniwem są kilkusobowe grupy. Grupy tworzą oddziały, działające zwykle w obrębie województwa. Najwyższymi władzami są Rada SW oraz zebranie przewodniczących oddziałów. Przewodniczącym Rady jest Kornel Morawiecki. Naszą "twierdzą" jest Wrocław, ale mamy oddziały w większości województw, w tym w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Lublinie, Rzeszowie, Szczecinie, Toruniu i tak dalej. "Oddział Katowice" jest najstarszy, po wrocławskim, powstał we wrześniu 1982 r., a jego pismo - "Wolni i Solidarni" - wychodzi od października '82. Mamy kilka biur zagranicznych. Wydajemy ponad 20 periodyków. Najstarszy z nich - "Biuletyn Dolnośląski", wychodzi nieprzerwanie od czerwca 1979 /tak, to nie pomyłka! / Jest to miesięcznik społeczno-polityczny o objętości ok. stu stron gęstego druku, nakład ok. 10 tysięcy egzemplarzy. Największy nakład, ok. 20 tysięcy, ma czterostronicowy tygodnik "Solidarność Walcząca". Najbardziej "bojowy" jest nasz katowicki "WiS". Mamy parę wydawnictw książkowych /jedno z nich wydało w ubiegłym roku "Archipelag Gułag"/, wydawnictwo fonograficzne, radiostację. Nie jest łatwo zostać członkiem SW. Obowiązuje nas przysięga, którą składamy po długim okresie próbnym. Każdy zaprzysiężony członek naszej organizacji działa w otoczeniu kilku, czy nawet kilkunastu sympatyków, z których rekrutują się kandydaci na następnych członków. Członkostwo, a nawet jakiegokolwiek związek z SW, są absolutnie tajne. Dlatego działając w konspiracji nigdy nie wiesz, czy nie współpracujesz z naszymi ludźmi. Jesteśmy wszędzie. Te wysokie wymagania, stawiane naszym potencjalnym kandydatom, hamują rozwój ilościowy organizacji. Stawiamy jednak na jakość, a nie na ilość. Do każdego naszego członka można zwrócić się słowami Żeromskiego: "Twoja dola - to konąć za święte idee, a konąć bez ostatniej pociechy mężnego człowieka: bez sławy. Ale ty nie dla sławy wyszedłeś!"

P: Jednak Kornel Morawiecki jest znany!

JW: Tak, komunikaty i oświadczenia władz SW są podpisywane

przez Kornela Morawieckiego, a od bez mała dwu lat również przez Andrzeja Kołodzieja z Gdańska. To pozostałość tradycji "Solidarności", z której się wywodzimy. Może też potrzeba posiadania symbolu, który dla postronnych obserwatorów reprezentowałby naszą organizację.

P: Mogłbyś powiedzieć coś o tych ludziach?

JW: Kornel Morawiecki jest człowiekiem niepospolitym, obdarzonym charakterem przywódcy. Jest z wykształcenia fizykiem, pracował, jako naukowiec, na Politechnice Wrocławskiej. W okresie jawnego działania "Solidarności" był członkiem Zarządu Regionu Dolny Śląsk i kierował jego pionierem wydawniczym. Uniknął internowania, gdyż nocą z 12 na 13 grudnia 81 rozwoził bibułę i esbecy nie zastali go w domu. Brał udział w dramatycznych strajkach pierwszych dni stanu wojennego. Następnie, wraz z Frasyniukiem, organizował RKS "Dolny Śląsk". Jego zastugą jest rozbudowa tajnej poligrafii w tym regionie. Odszedł z władz regionu w czerwcu 82 z powodu głębokich różnic poglądów na temat form i celów walki. Był zbyt radykalny, jak na przywódcę związkowego. Wraz z jego odejściem powstała SW. Obecnie ma 46 lat, jest żonaty, ma czworo dzieci. Andrzej Kołodziej jest młodym robotnikiem, stoczniowcem. Był wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w legendarnym sierpniu '80 i sygnatariuszem Porozumień Gdańskich. Współpracował z Wałęsą, przeszedł do SW z powodów podobnych, jak Morawiecki. Obaj ukrywają się, a Kornel Morawiecki przez cały czas jest ścigany z niezwyklej zaciekleścią i ogromnym nakładem środków. Jesteśmy dumni z tego, że Kornel wciąż jest na wolności.

P: Jaki jest program SW?

JW: Nie mamy programu, mamy raczej pewną dość ogólną wizję, która daje się streścić w dwóch słowach: Wolność i Solidarność. Uważam, chociaż nie wszyscy podzielają moje zdanie, że tak powinno być. Jesteśmy, i nadal powinniśmy być, organizacją do walki z komunizmem, a nie partią polityczną. Skupiamy, i nadal powinniśmy skupiać ludzi, którym drogie są Wolność i Solidarność, i którzy czują się zobowiązani przez te ideały do aktywnej walki z komunizmem. Od pewnego czasu trwają jednak próby spreycyzowania programu SW, miałyby one kazać ideę liberalizmu i solidaryzmu.

P: Czy zaliczacie się do nurtu niepodległościowego w opozycji?

JW: Oczywiście, taki ma tu pew-

ne osobiste uwagi, którymi pragnę się podzielić. Otóż nazwa "nurt niepodległościowy" sugeruje, że organizację do niego zaliczane dążą do zbudowania niepodległego państwa polskiego, III Rzeczypospolitej - jak mówi Moczulski. Dla mnie, i chyba dla wszystkich członków SW, celem jest obalenie komunizmu. Nie jest to to samo, co niepodległość, bo istnieją niepodległe państwa komunistyczne: Jugosławia, Chiny, Związek Radziecki. Nie odpowiada nam Polska komunistyczna, nawet gdyby była niepodległa. Z drugiej strony, chętnie zgodziłbym się żyć w państwie powstałym jako dobrowolny związek Polaków, Czechów, Słowaków, Ukraińców itd., jeśli tylko to państwo gwarantowało wszystkim realizację ideałów Wolności i Solidarności. Federacja narodów Europy Środkowej, ta niezrealizowana idea Piłsudskiego, byłaby dla nas, Polaków, lepszym rozwiązaniem, niż państwo polskie. Jednakże chętnie przyłączam się do "nurtu niepodległościowego", bo, w opinii większości, walka o niepodległość to walka z komunizmem.

P: Czy to prawda, że SW jest lewicowa?

JW: W państwach komunistycznych tradycyjne rozróżnienie lewicy i prawicy politycznej traci sens. Jeśli jednak chciałbyś wiedzieć, czy jesteśmy zwolennikami jakiejś formy socjalizmu, to odpowiadam: stanowczo nie! Solidaryzm to idea moralna, coś w rodzaju miłości bliźniego w życiu społeczno-politycznym. Natomiast socjalizm - to upaństwowienie gospodarki, co nieuchronnie prowadzi do zniewolenia społeczeństwa. Socjalizm jest sprzeczny z naszymi ideałami. Ta atmosfera "lewicowości" wokół SW powstała chyba z jednego niefortunnego sformułowania w podstawowej deklaracji SW, napisanej przez Kornela Morawieckiego latem '82, jest wspomniane, że SW wywodzi się z tradycji walk o niepodległość, z tradycji chrześcijańskiej itp. W tym kontekście pada wzmianka o tradycji socjalistycznej. Morawiecki miał tu na myśli szlachetny idealizm ludzi takich jak Piłsudski, Abramowski, Żeromski. I tylko tyle. Obecnie jesteśmy o całe sto lat mądrzejsi i wiemy, że mylili się oni, uważając likwidację własności prywatnej za dobre rozwiązanie. Ja osobiście jestem zwolennikiem tzw. kapitalizmu ludowego.

P: Jakie są metody działania SW?

JW: Nie jesteśmy zwolennikami bierności, kryjącej się za ideą walki bez użycia przemocy. Jesteśmy nastawieni na walkę prawdziwą i szczerą się do niej. Naszą działalność wydawniczą i publicystyczną traktujemy jako wytworzenie atmosfery społecznej, sprzyjającej walce. Drukujemy też i rozpowszechniamy bibułę w językach narodów sąsiednich. Chcemy, aby przykoczyły się one do naszej walki. O innych formach naszej działalności nie mogę mówić. Nie ujawniamy naszych akcji.

P: Jak wygląda działalność SW na Górnym Śląsku?

JW: To, co możemy powiedzieć, to już powiedziałem. Dodam jeszcze, że obecny stan organizacji "Solidarność Walcząca - Oddział Katowice"

nie uważam za zadowalający. Nasz region jest kluczowy dla sytuacji politycznej w Polsce, dlatego musimy być tutaj silniejsi, niż jesteśmy. P: Co jest waszą najsilniejszą, a co najsłabszą stroną?

JW: Naszą najsilniejszą stroną są ludzie. Mamy dobrze zakonspirowanych i oddanych sprawie członków. To jest nasza największa siła. Naszą najsłabszą stroną jest to, że tych ludzi mamy wciąż za mało. Chcielibyśmy rozwijać się znacznie szybciej. Niestety, wymagania, jakie stawiamy naszym członkom, i rygorystyczne reguły konspiracji - nie pozwalają na szybszy rozwój.

P: A jak wygląda wasza działalność polityczna?

JW: Od pewnego czasu dążymy aktywnie do utworzenia porozumienia organizacji opozycyjnych, które winno przekształcić się w niezależną reprezentację polityczną społeczeństwa polskiego. W tym celu nasze kierownictwo nawiązało współpracę z najważniejszymi grupami opozycyjnymi w Polsce i na emigracji. Jesteśmy skłonni do współpracy z każdą antykomunistyczną organizacją, która popiera nasze ideały Wolności i Solidarności. Porozumienia na szczeblu centralnym mają swe odpowiedniki w oddziałach i grupach.

P: Jaki jest wasz stosunek do KPN?

JW: Uważam KPN za niezwykle zjawisko w historii Polski. Pilnie śledziliśmy jej burzliwą historię, jej wloty i upadki. Nasz katowicki oddział od początku swego istnienia współpracował z wami, łączyły nas i łączą bliskie więzy. Cieszymy się, że obecnie w waszą organizację wstąpił nowy duch, z sympatią i zainteresowaniem obserwujemy podróż Moczulskiego po krajach Zachodu. Osobiście uważam Moczulskiego za jednego z najważniejszych polityków Polski powojennej. Podobają mi się jego poglądy na aktualną sytuację Polski i jej międzynarodowe uwarunkowania. Tak się złożyło, że mój pogląd na te sprawy jest podobny. Chcę jednak podkreślić jedną z zasadniczych różnic między KPN a nami. KPN uważa się za partię polityczną, działającą w ramach legalizmu PRL-owskiego. Jest to chyba tylko zrzeczny kruczek politycznoprawny, ale prowadzi to do odmiennego stylu działania. KPN działa półjawnie, jej czołowi przywódcy są znani, jej celem jest przejęcie władzy w państwie, jej metody to głównie działalność polityczna. My jesteśmy tajną organizacją, która nie walczy o władzę, ale o wolność. Zachowując zasadnicze proporcje i nie zaponinając o zasadniczych różnicach, można porównać SW do AK, a KPN do którejś z partii politycznych, działających wówczas w podziemiu. Jest jasne, że oba style działania uzupełniają się wzajemnie. Patrzymy z sympatią na partie polityczne, powstałe w podziemiu, współpracujemy z Liberalno-Demokratyczną Partią "Niepodległość" i jej odłamami, z Grupami Politycznymi "Wola", z wiejskim OKOR-em" itp. Chcemy

7 7. Ogólnopolski Komitet Op. Rolników.

Dokończenie >> str. 21

Sprawozdanie Rządu RP

przedstawione
na posiedzeniu Rady Narodowej RP w
dniu 29 listopada 1986 r. przez min.
spraw Krajowych, Ryszarda Kaczorowskie-
go.

Rząd RP na Uchodźstwie zadania swoje wobec Kraju sprecyzował już dawno w sposób wyraźny. Sprowadzają się one do obrony i reprezentowania interesów narodu polskiego w wolnym świecie oraz pomocy Krajowi, zwłaszcza przez informowanie go o sytuacji międzynarodowej. To drugie zadanie nie może wzbudzać nieuzasadnionych złudzeń i nadziei. Informacja musi być rzetelna i zgodna ze stanem sprawy polskiej w świecie. Stykając się z przedstawicielami wolnych narodów wiemy, ile pokonać należy trudności i uprzedzeń, nie mówiąc już o działaniu wrogiej nam propagandy, by dotrzeć do właściwych czynników, przedstawić im prawdę o Polsce i pozyskać ich dla naszej sprawy.

Romuald Traugutt, zanim został dyktatorem powstania /1863/, wysłany był przez Rząd Narodowy z misją, której zadaniem było przyspieszenie interwencji Zachodu. Po zbadaniu stanu sprawy polskiej w dyplomacji europejskiej, pesymistycznie ocenił szanse na szybką pomoc Anglii i Francji. W rozszerzonym raporcie do Rządu Narodowego pisał: "Sprawa nasza, jako obrona pogwałconych praw i sprawiedliwości, znajduje poparcie i sympatię u wszystkich ludów, u rządów zaś tylko tam, gdzie bezpośrednio wymagają tego ich interesy". Słowa te brzmią tak aktualnie i tak potrzebna jest ich znajomość przez kierujących niezależną polityką polską zarówno w Kraju, jak i na Uchodźstwie.

Rząd RP, który z pożogi wojennej przeniósł w bezpieczne miejsce bezcenne symbole Polski Niepodległej oraz instytucjonalne elementy ciągłości państwowej, jest dla coraz większej ilości ludzi w Kraju narodową reprezentacją polityczną.

W ostatnich latach, głównie dzięki "Solidarności", sztuczna kurtyna, dzieląca Kraj od emigracji została uchylona. W prasie wschodniej poza cenzurą coraz więcej pojawia się wzmianek o Prezydencie RP, Rządzie, Radzie Narodowej i innych instytucjach niepodległościowych na Uchodźstwie. Istnienie legalnego kierownictwa polskiej myśli politycznej, wolnej i niezależnej, jest dla wielu przywódców w kraju zachętą do działania. Jest też gwarancją, że więzionych i torturowanych świat nie zapomni.

"Solidarność"

W ciągu ponad 40 lat, zmagania Kraju z narzuconym przez Sowiety jarzmem

przybierały różne formy. Protesty i opór wobec nielegalnej władzy wyrażały się poprzez spontaniczne i masowe wystąpienia, ostatnio w postaci "Solidarności". Przejęła ona nasze najlepsze tradycje narodowe, w szczególności walkę o wolność. Stała się ona nie tylko związkiem robotników walczących o sprawiedliwość społeczną, ale ogólnonarodowym ruchem opartym o etyczne zasady chrześcijaństwa. Związek zawodowy to zadanie musiał przejąć, bo w Kraju rządzonym totalitarnie przez namiestników Moskwy nie ma miejsca na pluralizm polityczny. Rząd RP na Uchodźstwie powitał "Solidarność" jako ruch wolnościowy, skupiający niemal cały naród, i dał jej wazechstronne poparcie, które jest kontynuowane.

Pierwszy Krajowy Zjazd "Solidarności" nakreślił program wyprowadzenia Polski z kryzysu i, w dalszym planie, przywrócenia suwerenności Rzeczypospolitej. Program ten był nie do przyjęcia przez morderców moskiewskich i "Solidarność" została zdławiona rękami Polaków na służbie Rosji. Reżim złamał umowy gdańskie, wprowadził stan wojenny, zniszczył dorobek materialny "Solidarności" i zamknął do więzień jej działaczy. Ten brutalny krok nie dał jednak oczekiwanych przez reżym wyników. Pogłębił natomiast przepaść między reżymem i społeczeństwem i zlikwidował resztki zaufania do władzy. Przyniósł dalsze zubożenie i brak jakichkolwiek widoków na poprawę sytuacji gospodarczej w Kraju. Jednakże w warunkach konspiracyjnych "Solidarność", poprzez TKK i jawnie, poprzez Tymczasową Radę "Solidarności" i Lecha Wałęsę, w dalszym ciągu walczy o ochronę interesów ludzi pracy. Jej podstawy działania stanowią głównie duże zakłady pracy. Funkcjonują tam tajne komisje zakładowe. Poza Kościołem, "Solidarność" i samodzielne rolnictwo, ugrupowania polityczne oraz niezależna kultura i oświata są głównymi bastionami oporu przeciwko sowietyzacji Polski. W tym oporze Rząd RP na

Uchodźstwie służy ciągle swą pomocą. "Solidarność" wywarła wpływ na stosunki międzynarodowe, a szczególnie na wolne związki zawodowe, które uznają "Solidarność" za reprezentanta świata pracy w Polsce. Dały one temu wyraz przez przyjęcie "Solidarności" do dwóch największych związków: Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych (IFCTU) oraz Światowej Konfederacji Pracy (WCL).

Fundacja Rolnicza

Drugim wielkim ciosem w żywotne interesy narodu było niedopuszczenie przez reżym do powstania Fundacji Rolniczej, proponowanej przez Episkopat. Pięcioletni program, przeprowadzony

kosztem 2-3 mld dolarów, mógłby zwiększyć produkcję rolną przez dostarczenie rolnikom indywidualnym nowoczesnego sprzętu, środków chemicznych, nawozów, nasion i wody. Realizacja takiej pomocy mogłaby zdecydowanie wpłynąć na poziom zaopatrzenia ludności w żywność i stać się ważnym elementem poprawy gospodarczej kraju, któremu grozi katastrofa. Niedopuszczenie do powstania fundacji rolniczej jeszcze raz wykazało brak prawdziwego zainteresowania reżymu możliwością poprawy warunków życia ludności. Reżym nie tylko udaremnił czteroletnią pertraktację, ale w wysoce perfidny sposób próbował przerzucić odpowiedzialność na Episkopat, który wycofał się na skutek warunków stawianych przez reżym. Rząd RP na Uchodźstwie czyni starania, by dopomóc w udostępnieniu organizatorom fundacji sum przyrzeczonych na Zachodzie i wykorzystania ich dla innych ważnych celów.

Więźniowie polityczni

Wiadomość ogłoszona w komunikacie Episkopatu o zaniechaniu fundacji rolniczej poprzedziła o kilka dni zarządzenie reżymu o zwolnieniu więźniów politycznych, o których Rząd RP, Kasa Narodowa stale dopominali się. Opuszczenie cel więziennych przez 225 niewinnych osób jest oczywiście powodem do radości naszej, przede wszystkim zaś rodzin więzionych. Amnestia nie zakatwiła jednak problemu zamykania ludzi w więzieniu za przekonania. Wędług niezależnych źródeł nadal pewna ilość osób więziona jest za swe przekonania.

Okoliczności, w jakich zapadła decyzja zwolnienia działaczy solidarnościowych i politycznych nie są znane. Wszyscy oni przeciwstawiali się reżymowi w oparciu o międzynarodowe umowy o przestrzeganiu praw człowieka. Ich więzienie było bezprawiem i stało się przedmiotem interwencji wolnego świata. Wiadomość o tym, że amnestia objęła również morderców ke. Popiełuszki, stawiając na równi niewinnie więzionych działaczy z mordercami, wskazuje na intencje reżymu.

Odpowiadając na pytanie, co skłoniło reżym do ogłoszenia amnestii przypuszczamy, że był to manewr obliczony na pokaz dla Zachodu, wykonany na polecenie Gorbaczowa przed jego spotkaniem w Reykjaviku z prezydentem Reaganem, jako jeden z elementów przetargu, mającego doprowadzić Stany Zjednoczone do samorozbrojenia. Rząd RP dał temu przypuszczeniu wyraz w oświadczeniu z dn. 17 września 1986 roku.

Inny pogląd, że reżym Jaruzelskiego chce rozmawiać ze społeczeństwem i doprowadzić do jakiejś normalizacji, nie wydaje się przekonujący. Reżym, poza więzieniem, stosuje również inne środki represji, z których najbardziej, szczególnie dla ojców rodzin, jest pozbawienie pracy, a przez to środków utrzymania.

Spółeczeństwo

Za wcześnie jest jeszcze na ocenę sytuacji w kraju po amnestii. Na-

dzieja, że zwolnieni z więzień będą mogli na wolności prowadzić jakąkolwiek działalność solidarnościową, rozwiana została oświadczeniem rzecznika reżymu. "Normalna działalność związku zawodowego możliwa jest tylko w suwerennym i praworządnym państwie - stwierdzają tezy NSZZ "Solidarność", która jest świadoma tego, że realizacja jej celów ostatecznych wymaga zmian politycznych w skali światowej. Dlatego w chwili obecnej koncentruje się ona na celach doraźnych. Tezy "Solidarności" zaliczają do nich: dopuszczenie w Polsce do jawnego działania Zw. Zawodowych, zmiany przepisów represyjnych i reformę gospodarczą. Tezy te, zarówno krótko- jak długookresowe, Rząd RP całkowicie podziela.

Niepodobna przecenić w Polsce wpływu, jaki na opinię publiczną wywiera prasa wychodząca poza cenzurą. 4 tys. stron tygodniowo pism "Solidarności" i różnych ugrupowań politycznych, w niewielkich, co prawda, nakładach, dociera do rąk społeczeństwa polskiego w ciągłej walce z aparatem władzy. Nowe zjawisko, jakim jest powstanie ruchów i grup politycznych, zmienia dotychczasowy obraz Polski. Ugrupowania polityczne prowadzą działalność zmierzającą do wypracowania koncepcji ustrojowych Kraju na czas, kiedy Polska uzyska pełną niepodległość. Rząd RP na Uchodźstwie utrzymuje łączność z tymi ruchami i popiera ich działalność.

Obraz dzisiejszej Polski, z jej ogromnymi problemami gospodarczymi, pogarsza pijactwo, które zagraża życiu i biologicznemu istnieniu narodu. W połączeniu ze wzrastającym zagrożeniem Kraju oraz skutkami katastrofy w Czarnobylu, zdrowie i przyszłość narodu dają wiele powodów do troski, którą Rząd RP na Uchodźstwie dzieli z Krajem i stara się jej zaradzić. Wymieniona liczna 600 tys. narkomanów stwarza problem społeczny pierwszej wagi, który również wymaga naszego zastanowienia.

Dla odwrócenia uwagi społeczeństwa od istotnych problemów, propaganda reżymowa ucieka się do różnych środków, np. zawsze znajdzie się chętne ucho na podszepty antysemitów. Znana to i stosowana w ZSRR i PRL metoda. Użyto jej w Kielcach w 1946 r. i potem w 1968 r. w całym Kraju, następnie wobec KOR-u i "Solidarności". Rząd RP na Uchodźstwie odtegnuje się od tych prób podniecania antysemityzmu i daje temu wyraz popierając naukowe badania stosunków polsko-żydowskich.

Na straży moralności i obyczajów w Polsce stoi Kościół katolicki, który jest głównym rzecznikiem obrony jednostki ludzkiej, a więc praw człowieka przed władzą komunistyczną i dlatego jest on przedmiotem ataków z różnych stron. Pokolenia starsze i średnie, uodpornione zostały ideologicznie i żadne próby już się nie powiodą. Wobec tego reżym sięgnął do szkół podstawowych i średnich, wprowadzając nowy przedmiot, nazywany religioznawstwem. Ma on pod tą przykrywą prowadzić walkę z religią i szerzyć ateizm. Reżym zdaje sobie sprawę, że stracił młodzież, która oparła się skutecznie

komunistycznej indoktrynacji. Pewne jest, że starsze klasy licealne są bardziej wrogo ustosunkowane do systemu. Na zewnątrz się dla osiągnięcia celu sięgnąć do znanego instrumentu deprawacji, tj. pornografii, rzekomo w imię rozszerzonej wolności osobistej.

Na tym tle ideowość młodzieży napawa nas otuchą. Zawarte w Posłowie z pielgrzymki na Jasną Górę żołnierzy Polski Walczącej i harcerskiej /6 tys./ do oracji i sióstr poza Krajem ich stwierdzenie, iż Polska jest wszędzie tam, gdzie żyją Polacy - jest potwierdzeniem naszej poltawy i wspólnoty dążeń Polaków w Kraju i na obczyźnie.

Taką postawę stara się reżym zwaloczać. Jednym ze sposobów reżymu jest odcinanie obywateli od informacji z Zachodu. Stąd zagłuszanie, i tak nie najlepiej odbieranych, audycji radiowych. Dostęp wydawnictw emigracyjnych jest bardzo ograniczony. Usprawiono system donosów, przez skierowanie ogromnych środków na instalację agentów we wszystkich zakładach pracy, środowiskach inteligentkich i robotniczych.

Spółeczeństwo broni się przez pisma wydawane poza cenzurą, przez nagrywanie audycji na taśmy magnetofonowe. Z naszej strony należy dolożyć starań aby dobre nagrania docierały do kraju a tam już z powielaniem taśm nie ma kłopotu. Także coraz większa jest ilość magnetowidów i taśm wideo, które w Kraju znajdują chętnych odbiorców. Pomoc nasza jest tu niezbędna. Zbieraniem środków na ten cel zajmuje się Fundusz Pomocy Krajowi, który wspiera akcję zarówno kulturalną, jak i polityczną.

Wzywaliśmy i wzywamy wszystkich Polaków do świadczenia na ten cel.

Wnioski

Spotykamy się na zebraniu Rady Narodowej RP w 30 lat po wypadkach poznanekich, przypominających nam, że naród polski nigdy nie pogodzi się z parzucionym sobie przemocą systemem. Świadczyły o tym wszystkie zrywy przeciwko ciemności i zdecydowana postawa większości Narodu. Nie możemy dopuścić do zatracenia poczucia nielegalności władzy komunistycznej w Polsce. Nie możemy zapomnieć, że Rosja, realizując swoją politykę imperialistyczną, nie tylko zarażiła nam reżym komunistyczny, pozbawiła nasz kraj połowy jego terytorium, ale, prowadząc konsekwentnie swoją politykę niszczenia narodu przez sowietyzację, zmierza do całkowitego jego wchłonięcia.

W tej sytuacji i wobec naszych 50-letnich doświadczeń, wzmożona działalność Rządu RP na rzecz przywrócenia Polsce niepodległości jest konieczna. Na kraj patrzymy z troską i nadzieją, z szacunkiem dla tych wszystkich, którzy w najgorzej warunkach walczą o szlachną sprawę. Ślemy im wyrazy uznania, podziwu i zachęty do wytrwania oraz zapewnienie pomocy, na jaką nas tylko będzie stać.

Jedną z najbardziej krytykowanych uchwał Zjazdu "Solidarności" w Gdańsku było wezwanie do sąsiadów, by wspólnym wysiłkiem doprowadzić do zrzucenia niewoli sowieckiej. Po pięciu latach

myśl rzucona wtedy zakiełkowała w liście otwartym do narodów świata w 30 rocznicę Powstania Węgierskiego, podpisanym przez 122 działaczy wolnościowych z Węgier, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich i Polski. To wystąpienie, równoległe do kroków, podejmowanych przez Rząd RP na Uchodźstwie, witamy jako początek większej wspólnej działalności dla uzyskania wolności przez wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej, w których próba porwania losu, tłumiona była przez Sowiety.

Ze strony Zachodu te próby winny spotkać się ze zdecydowanym poparciem politycznym, a nie tylko słownym i współczuciem. Takim poparciem mogły być sankcje, zaproponowane przez rząd Stanów Zjednoczonych przeciwko Związkowi Radzieckiemu po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Nie doszło do nich na skutek macoszności rządów europejskich. Zamiast tego, zastosowano sankcje wobec Polski, karząc po raz wtóry naród, i tak poddany cierpieniom. Dąko to komunistom atut, że potraktowano ich jako suwerennych rządów, od których los narodu jest niezależny.

Nasze stanowisko wobec sankcji gospodarczych oraz pod uwagę w pierwszym rzędzie opinie narodu w Kraju. Rozumiemy, że przedstawiciele ruchu "Solidarności" i Kościoła uważają za pożądane zniesienie istniejących restrykcji ograniczeń, stosowanych przez Stany Zjednoczone. Dotyczy to głównie klauzuli największego uprzywilejowania w stosunkach handlowych między Polską i Stanami Zjednoczonymi. Ponadto, pożądany wydaje się być udostępnienie PKU nowych kredytów. Wstępnym warunkiem pozostaje prawo do wolności i prawo do wypowiedzenia swoich opinii.

W konkluzji stanowiska Rządu RP w sprawach krajowych jest następujące:

1. Z radością stwierdzamy, że po pięciu latach od wprowadzenia stanu wojennego i przedkładania "Solidarności", przetrwała ona i wykazuje żywotną działalność całą w formie jawnej, otaczając jako powszechny, chociaż tajny, ruch i zwarty organizacja.

2. Cieszymy się wraz z więźniami politycznymi odzyskaną przez nich wolnością i dążymy do odwołania pozostałości.

3. Uważamy za szlachne stworzenie Tymczasowej Rady "Solidarności" oraz odbudowę "Solidarności Rolniczej" i umocnienie "Solidarności Nauczycielskiej", to jest prób prowadzących do odnowienia jawnego działania "Solidarności". Równocześnie uważamy za szlachne zachowanie dotychczasowych struktur TKK, działającej w podziemiu.

4. Dążenie do zmniejszenia napięcia w Kraju przez gotowość do dialogu między społeczeństwem i reżymem uważamy za posunięcie taktyczne. Nie widzimy jednak wystarczających oznak dobrej woli ze strony reżymu i oczuwamy się możliwości rozcięcia społeczeństwa na tym tle.

5. Sądzimy, że dalekowzroczne interesy krajów zachodnich wymagają udzielenia narodowi polskiemu poważnej pomocy gospodarczej i kredytowej. Jed-



WOKÓŁ

OŚWIADCZENIE
WŁADYSŁAWA UKLEI

Poniżej publikujemy oświadczenie p. Wiesława Uklei, byłego członka Tymczasowej Rady Regionalnej NSZZ "S" w Opolu. Niestety, jedynie w obszernych fragmentach, ufamy jednak, że wiernie oddających zasadniczy wątek tekstu. Łączy nas z jego Autorem pytanie, czasem pełne niepokojem - co dalej ze Związkiem? Wierzymy, że ten tekst okaże się ważnym głosem w dyskusji o sprawach dotyczących nas wszystkich. W przekonaniu tym utwierdza nas między innymi i ten fakt, że kilka znanych pism nie znalazło miejsca na swych łamach na poniższe oświadczenie; skłamałobyśmy twierdząc, że ku naszemu zaskoczeniu. Mamy nadzieję, że negując mit o tzw. "jedności moralno-politycznej" polskiej opozycji, czy, w tym wypadku - polskiej prasy opozycyjnej, służyliśmy - by użyć słów najprostszycich - dziennikarskiej jej rzetelności. Redakcja

Utworzona w dniu 13 października 1965 roku Tymczasowa Rada Regionalna NSZZ "Solidarność" Śląska Opolskiego ukonstytuowała się formalnie jako regionalne przedstawicielstwo jednego tylko związku zawodowego - NSZZ "Solidarność". Faktycznie, z racji swojego składu, stała się ona wspólnym przedstawicielstwem szeregu różnych organizacji społecznych: NSZZ "Solidarność", niezależnych związków zawodowych rzemieślników i rolników indywidualnych oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Dość żywe w chwili powstania TRR nadzieje na rychłe porozumienie między "Solidarnością" a władzami PRL i, przynajmniej częściowe, przywrócenie pluralizmu związkowego, sprawiły jednak, iż fakt szerokiej reprezentatywności społecznej składu Rady nie znalazł stosownego odzwierciedlenia w pierwszym /i/ jak dotąd - niestety, ostatnim /oświadczeniu TRR. Najważniejszym w ówczesnej sytuacji stanowiskiem wydawało się podporządkowanie naszych przedsięwzięć jako Rady jednemu tylko celowi: działaniu na rzecz odbudowy jawnie funkcjonującego NSZZ "Solidarność", którego pełną legalizację wielu z nas uważało za możliwy do przeprowadzenia w krótkim czasie postulat. Stanowisko to przesądziło w szczególności o takim a nie innym wyborze nazwy Rady i znalazło swój wyraz w wydanym przez TRR Oświadczeniu.

Rozwój /czy raczej - brak rozwoju/ sytuacji na przestrzeni ostatnich pięciu miesięcy pokazał jednak, iż nadzieje na szybkie wznowienie dialogu z władzami PRL i odbudowę legalnie działającego niezależnego ruchu związkowego były zupełnie bezsensadne. Zarówno na szczeblu ogólnopolskim, jak i w naszym regionie, władze PRL wprost odmówiły podjęcia dialogu. Z końcem października 1966 r. wszyscy członkowie TRR otrzymali tekst wyposażonej w rygor natchemagistowej wyznaczonej decyzji kierownika Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Opolu o uznaniu Rady za nielegalną wraz z nakazem odstąpienia od udziału w jej działalności. Z podobną reakcją spotkała się działalność jawnych struktur związkowych w innych regionach kraju.

Jest dziś rzeczą jasną, iż przywrócenie pluralizmu związkowego, a także o urzeczywistnienie innych strategii-

cznych celów niezależnego ruchu społecznego, przyjdzie nam walczyć jeszcze przez długi czas, być może nawet przez całe lata. Oznacza to konieczność ponownego przemyślenia sprawy form i metod naszego dalszego działania.

W konsekwencji zdecydowanego odrzucenia przez władze PRL oferty dialogu z niezależnym ruchem związkowym, Tymczasowa Rada Regionalna "S" jako instytucja powołana do działania na rzecz takiego dialogu, znalazła się na swoistym rozdrożu, mając do wyboru trzy różne możliwości:

- powstrzymywanie się od jakiegokolwiek zauważalnych dla społeczeństwa działań do czasu jakiegoś, bliżej nieokreślonego, zwrotu w ogólnej sytuacji politycznej kraju;
- ograniczenie się do ponawiania co pewien czas apeli o dialog ze świadomością, iż apele takie każdorazowo trafiać będą w próżnię, a ich głównym efektem będzie podtrzymywanie w społeczeństwie złudnych wyobrażeń co do możliwości rychłego porozumienia się "Solidarności" z władzami PRL.
- takie zmodyfikowanie założeń programowych i pierwotnego modelu organizacyjnego Rady, by mogła ona spełniać użyteczną społecznie rolę w warunkach braku dialogu i porozumienia.

Wybór pierwszej możliwości byłby w praktyce równoczesny z całkowitym pozostawieniem się wpływu na rozwój wydarzeń a także z wystawieniem na szwank społecznej wiarygodności Związku i Rady /niestety, ta właśnie możliwość wydała się wszystkim niemal członkom TRR najwłaściwszą/. Druga możliwość byłaby w pewnym sensie jeszcze gorzej, podobnie jak karmienie społeczeństwa złudzeniami zawsze przynosi niezdrowe efekty, osłabiając się ostatecznie negatywny wpływ na siłę i społeczną wiarygodność naszego ruchu. Jedyną rozsądną możliwością pozostała, a w tych warunkach możliwość trzecia.

Najważniejszym wyjściem z sytuacji byłoby, moim zdaniem, pełne wycofanie się z głównego, lecz nie eksponowanego dotąd zbytnio alatu akcji - faktu jej szerokiej reprezentatywności społecznej. Nie ma żadnego powodu by wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi, nadal uciekać się przy tym, iż jesteśmy tylko szeregowym przedstawicielstwem jednego związku, ekspozycji wiedzy, że w rzeczywistości jesteśmy częścią większej. Jako instytucja stworzona z niekonkretnymi

Wybranych przedstawicieli kilku rod-
nych - w praktyce niemal wszystkich re-
prezentowanych na terenie naszego re-
gionu przed 13 grudnia 1980 r. - nie-
zależnych organizacji społecznych,
TRR miałyby pełne prawo przekształcić
się w autentyczne, szerokie przedsta-
wicielstwo społeczne regionu, służące
naszej lokalnej społeczności do wypo-
wiadania swego zdania w każdej ważnej
dla nas, Powołanie takiego przedstawi-
cielstwa byłoby zresztą nie tylko naszym
prawem, lecz i naszą obywatelską
powinnością. Nie możemy bowiem nadal
trwać w milczeniu jedynie dlatego, że
pozwoleni rzeczywistego mandatu spo-
łecznego ludzie odmówili nam prawa
głosu. Nie wolno po prostu tylko czekać
na to, aż kiedyś "owieszają" nam "Joli-
narność". Ci, którym powierzono funk-
cje reprezentantów różnych środowisk
społecznych, mają moralny obowiązek
wywiązywać się z tych funkcji już
dzisiaj. Nie możemy biernie przyglądać
się społecznym zagrożeniom, jakie
niesie z sobą nieodpowiedzialna dzia-
łalność władz PRL w dziedzinie gospo-
darki, kultury, ochrony środowiska
itd. Nie możemy pozostawać obojętni na
łamanie naszych podstawowych praw lu-
dzkich i obywatelskich. W każdej waż-
nej dla naszego regionu sprawie powin-
niśmy dążyć do wypracowywania wspól-
nego stanowiska różnych środowisk,
grup i organizacji społecznych, a wy-
pracowawszy je - podawać do wiadomo-
ści publicznej, celem mobilizowania
społeczeństwa do obrony swoich intere-
sów oraz dla wywierania odpowiedniej
presji na PRL-owskich decydentów. Być
może, nie zdołalibyśmy w ten sposób wy-
musić żadnej istotniejszej poprawy
warunków życia w naszym regionie i
kraju. Jestem jednak głęboko prześwia-
daczony, że tym wszystkim, którzy w
jakikolwiek sposób czują się jeszcze
związani z naszym ruchem, warto byłoby
zapewnić chociażby świadomość, iż nie
są oni w swoich troskach i problemach
osamotnieni, ponieważ jest w naszym
regionie instytucja, która w razie
potrzeby umożliwi im przynajmniej pu-
bliczne dochodzenie swoich praw i ra-
cji. Może udałoby się nam dzięki temu
choć w części powstrzymać postępujący
obecnie na naszych oczach proces wew-
nętrznej dezintegracji społeczeństwa.

Za przekształceniem TRR w szerokie
przedstawicielstwo społeczne regionu
przemawia również konieczność liczenia
się z długofalowymi następstwami od-
rzucenia dziś przez władze PRL oferty
dialogu z niezależnym ruchem zwią-
zkowym. W warunkach braku takiego dia-
logu i wynikającego stąd nierozwiąza-
nia podstawowych problemów społecznych
jest rzeczą wysoce prawdopodobną,
że za jakiś czas dojdzie w naszym kra-
ju do kolejnego wielkiego wstrząsu
społecznego i to na skalę być może
dużo poważniejszą niż w sierpniu 1980
roku. Nie można pozwolić na to, by w
momencie takiego wstrząsu społeczeńst-
wo było koncepcyjnie nieprzygotowane
do walki o swoje interesy i znów mu-
siało działać po omacku, metodą prób i
błędów. Zbyt drogo mogłoby to nas ko-
sztować. Musimy dążyć do tego, by cie-
szące się wysokim autorytetem spo-

cznym niezależne instytucje już wczaj-
niej - publicznie, w warunkach otwa-
rtej dyskusji społecznej - zajęły się
wypracowywaniem szerokiego konsensusu
społecznego /zgody powszechnej/ w naj-
ważniejszych dla życia kraju i pozaj-
regionalnych regionów sprawach tak, by-
śmy w decydującym momencie nie musieli
tracić czasu na wzajemne spory i
kłótnie. Wymaga to oczywiście uprzed-
niego powołania - np. w sposób zgodny
z przedstawionym tu postulatem orga-
nizacyjnej rekonstrukcji TRR - takich
instytucji, zarówno w skali krajowej
jak i w skali regionów.

Cnając przekształcić obecną TRR w
autentyczną reprezentację społeczną
regionu, należałoby, rzecz jasna, roz-
szerzyć jej skład o przedstawicieli
tych grup i środowisk, które dotąd
nie były w niej reprezentowane. Nie
można byłoby w szczególności pozosta-
wić bez prawa głosu pięciu roczników
ludzi, którzy wkroczyli w dorosłe ży-
cie już po ustaniu jawnej działalno-
ści niezależnego ruchu związkowego.
Struktury złożone z samych weteranów
i kombatanatów doskonale nadawałyby
się być może do firmowania różnych
akcji dobroczynnych, ale raczej nie
do kierowania bieżącą walką i oporem
społeczeństwa. Dlatego też na równi z
"przedwojennymi" działaczami "Solidar-
ności" /oraz innych tego typu orga-
nizacji/ w składzie regionalnej rep-
rezentacji społecznej powinni być
znalezieni przedstawiciele rozmaitych
aktualnie funkcjonujących stru-
ktur związkowych i pozazwiązkowych, w
tym także struktur o charakterze poli-
tycznym, jeżeli takie na naszym ter-
renie się pojawiają. Ponieważ władze PRL
uznały dotychczas istniejącą Radę za
nielegalną w takim samym sensie, w
jakim nielegalne są różne grupy kon-
spiracyjne, nie byłoby żadnych przeci-
wskazań by również przedstawiciele ta-
kich grup weszli w skład nowej repre-
zentacji - oczywiście incognito. W ra-
zie, gdyby jawna działalność reprezen-
tacji okazała się z czasem niemożliwa,
mogłoby oni zapewnić jej kontynuowanie
w podziemiu.

Utworzenie tak skonstruowanej rep-
rezentacji regionu byłoby wydarzeniem
o ogromnym znaczeniu społecznym, mogą-
cym w istotny sposób wpłynąć na dal-
szy rozwój niezależnego ruchu spo-
łecznego na naszym terenie. Z całą pew-
nością głos takiej reprezentacji miał-
by wysoki ciężar gatunkowy, o wiele
większy od tego, jakim odznacza się
głos obecnej TRR, i nie mógłby być
przez nikogo lekceważony.

Niestety, przedstawiona tu w skró-
cie propozycja przekształcenia TRR w
ogólnospołeczną regionalną instytucję
przedstawicielską została zdecydowa-
nie, i, co gorsza - bez merytorycznej
dyskusji, odrzucona przez pozostałych
członków Rady. Główny i w zasadzie je-
dyny argument przeciwników mojej kon-
cepcji brzmią... iż pojęcie wspól-
nej reprezentacji kilku różnych orga-
nizacji społecznych byłoby niezrozum-
iałe dla robotników. Dla kogoś, kto,
tak jak ja, na codzień styka się z au-
tentycznymi robotnikami, był to argu-
ment co najmniej dziwny i dla środo-
wiska robotniczego wyraźnie obraźliwy.

Podjęwane przez mnie próby wykazania jego bezzasadności na nic jednak się nie zdały.

Odrzucone zostały także zgłoszone przez mnie różne szczegółowe propozycje podjęcia przez TRR konkretnych, widocznych dla społeczeństwa działań w ramach jej dotychczasowego, czysto związkowego modelu organizacyjnego.

Tak np., licząc się z możliwością rynkowego zniesienia przez USA sankcji gospodarczych wobec PRL, przez szereg tygodni postulowałem, by Rada zajęła w tej sprawie jakieś odzwierciedlające interesy "Solidarności" stanowisko. Głos samej polskiej TRR nie miałoby oczywiście wielkiego znaczenia praktycznego. Gdyby jednak w sprawie sankcji wypowiedziały się publicznie również pozostałe jawne struktury "Solidarności", a TRR z pewnością miała możliwość zabiegania o to, by tak się stało, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej i nasze stanowisko nie mogłoby być zupełnie zignorowane przez decydujących o zniesieniu lub utrzymaniu sankcji polityków. Niestety, moje propozycje nie znalazły żadnego zrozumienia ze strony większości członków TRR, twierdzących - znów ku mojemu wielkiemu zdumieniu - iż zakaz zakładów pracy sprawą utrzymania bądź zniesienia sankcji nie są wcale zainteresowane, że nie powinniśmy, jako Rada, zajmować się "wielką polityką" itp. Jak wiadomo, amerykańskie sankcje gospodarcze wobec PRL zostały ostatecznie zniesione w taki sposób, który można uważać jedynie za porażkę "Solidarności" - bez wymuszenia na władzach PRL jakichkolwiek ustępstw na rzecz społeczeństwa. Odpowiedzialność za to spada w wielkiej mierze na samą "Solidarności", która, wbrew temu, czego należałoby od niej oczekiwać, nie dopominała się głośno, by ewentualne zniesienie sankcji połączone było z przywróceniem pluralizmu związkowego, ustanowieniem społecznej kontroli nad gospodarką itd. Jakaś część tej odpowiedzialności obciąża również koncept polskiej TRR.

Mimo starań z mej strony, TRR nie zdobyła się dotąd również na wypracowanie jakiegokolwiek programu, który mógłby stać się podstawą działania regionalnej "Solidarności", lub choćby tylko samej Rady. Ponieważ moje własne propozycje programowe były systematycznie odrzucane, a jednocześnie zostali członkowie Rady nie zgłaszali żadnych propozycji alternatywnych, próbowałem zainicjować dyskusję nad materiałami programowymi, opracowanymi w 1986 r. przez MKS dolnośląski. Niestety, i ta droga zaprowadziła nas donikąd, gdyż większość członków TRR po prostu uchylała się od dyskusowania szeregu istotnych kwestii, systematycznie przekładając dyskusję z posiedzenia na posiedzenie.

Nic nie dały również moje wysiłki, zmierzające do jasnego określenia kompetencji Rady i uregulowania sprawy jej stosunków z innymi strukturami "Solidarności" w regionie. Za szczególnie negatywny fakt muszę uznać faktyczne utracenie postulatu poddania pod kontrolę Rady funduszy regionalnej "S", zwłaszcza tych, które znaj-

dują się w bezpośredniej dyspozycji członków TRR. Wprowadzenie takiej kontroli było w moim przekonaniu rzeczą absolutnie niezbędną dla zapewnienia, by fundusze te były wykorzystywane w sposób racjonalny i z możliwie największym pożytkiem społecznym. Pierwotnie postulat ten - znów bez merytorycznej dyskusji - został przez Radę całkowicie odrzucony w drodze głosowania. Gdy, protestując przeciwko tej decyzji, zagroziłem wystąpieniem ze składu TRR, wynik głosowania anulowano. Sytuacja zmieniła się jednak tylko o tyle, iż znów zaczęto stosować taktykę odkładania dyskusji z posiedzenia na posiedzenie.

W podobny sposób potraktowano niezwykle ważną, moim zdaniem, sprawę toczącego się ostatnio przed sądem wojewódzkim w Opolu procesu R. Wijasa, który przed dwoma laty porzucił służbę wojskową, broniąc się w ten sposób przed szykanami, jakim poddawano go w szeregach LWP z przyczyn natury politycznej. TRR zasadniczo uznała potrzebę zajęcia w tej sprawie jakiegoś stanowiska, piętnującego patologiczny charakter stosunków służbowych w LWP. Na tym jednak, niestety, się skończyło. Byłem jedynym członkiem Rady, który wystąpił z konkretnym projektem stosownego oświadczenia, a także jedynym, który opowiadał się za tym, aby w ogóle jakiegokolwiek oświadczenie zostało bezwzględnie/tak, by zdążyć jeszcze przed zakończeniem procesu/ podjęte. Projekt ten ujmował sprawę R. Wijasa w ogólniejszym kontekście, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii politycznych i moralnych sprzeczności, jakie wzbudza wśród poborczych tekst obowiązującej w LWP przysięgi, a także przeciwstawiał uzasadnioną merytorycznie dezaprobatę dla wynaturzeń, jakim uległa w PRL instytucja sił zbrojnych, jakowemu i, moim zdaniem, szkodliwemu społeczeństwu pacyfizmowi. Niestety, moje propozycje zostały całkowicie odrzucone, innych nie zgłoszono. /.../

Efekt tego wszystkiego jest taki, że po pięciu miesiącach swojego istnienia, TRR nie może wykazać się żadnym dostrzegalnym dla społeczeństwa dorobkiem, nie ma do zaproponowania swoim sympatykom żadnego programu, a jej pozycja w stosunku do innych struktur związkowych w regionie jest w dalszym ciągu zupełnie nieokreślona. Rada okazała się typowo fazudową instytucją i nawet sam fakt jej istnienia w praktyce zupełnie nie dociera do społecznej świadomości.

Bardzo wyraźną ilustracją tego - moim zdaniem niedopuszczalnego - stanu rzeczy stanowi fakt, iż do tej pory, z niezrozumiałych dla mnie względów, TRR nie uznaje za stosowne oficjalnie poinformować społeczeństwo o wspomnianej tu reakcji Urzędu Wojewódzkiego na powstanie Rady, nie mówiąc już o zajęciu wobec działań UW odpowiedniego stanowiska. Niniejsze oświadczenie jest pierwszym podpisanym przez kogoś ze składu TRR dokumentem informującym o tej ważnej sprawie dla naszego ruchu sprawie. /.../

Przedstawionego tu obrazu sytuacji nie zmienia w istotnej mierze fakt

przyjęcia przez TRR na początku lutego do aprobującej wiadomości opracowania na temat stanu zagrożenia ekologicznego na Opolszczyźnie. Uważam bowiem, iż jeżeli pojawia się taka czy inna społecznie ważna sprawa, to zadaniem Rady winno być przede wszystkim wypracowanie i wyrażanie w tej sprawie konkretnego stanowiska, które mogłoby następnie służyć zmobilizowaniu opinii publicznej, a nie tylko przyjmowanie do wiadomości takich czy innych informacji. Wspomniane tu opracowanie, składające się z wartościowej i rzetelnie przygotowanej, mogłoby, moim zdaniem, z równym powodzeniem i z równym efektem znaleźć się w społecznym obiegu bez uprzedniego zaaprobowania go przez TRR.

Żadnego wpływu na przedstawioną tu ocenę postawy TRR nie może mieć również fakt, iż siedmiu członków Rady, z nieznanymi bliżej powodów nie informując o tym mnie oraz jednego jeszcze członka TRR, podpisało się pod znanym listem przewodników do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem o uznanie ustawy o związkach zawodowych z 1982 r. za niezgodną z Konstytucją i ratyfikowanymi przez PRL konwencjami międzynarodowymi. Nie była to bowiem akcja Rady jako takiej, a podpisy pod listem nie zawierały żadnej wzmianki o istnieniu TRR.

Nie uważam oczywiście, aby moje poglądy miały być dla wszystkich członków TRR obowiązujące. Gdyby było tak, iż rozbieżności między mną a innymi członkami Rady sprowadzają się do różnic między odmiennymi koncepcjami działania, oświadczenie to zapewne nigdy nie zostałoby napisane. Niestety, sprawa przedstawia się w ten sposób, że jestem jedynym w zasadzie członkiem Rady, proponującym podejmowanie takich czy innych, widocznych dla społeczeństwa działań, zaś reszta pozostałych członków sprowadza się głównie do automatycznego odrzucania moich propozycji i głosowania za dal-

szą bezczynnością TRR. Żadnych pozytywnych kontrpropozycji nigdy mi nie przedstawiono.

Przystępując do TRR, nie działając jako osoba prywatna, lecz jako przedstawiciel Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Okoliczność ta nie pozwala mi brać na siebie odpowiedzialności za nieodpowiadającą, moim zdaniem, społecznemu interesowi pasywną postawę Rady. Podając swoje nazwisko do wiadomości publicznej, zobowiązałem się w swym przekonaniu do prowadzenia jakiegokolwiek społecznie użytecznej i - podkreślam to raz jeszcze - dostrzegalnej dla społeczeństwa działalności /powołanie jawnej struktury wyłącznie do prowadzenia działalności niejawnej mijaloby się, moim zdaniem, z celem/. Sytuacja jest taka, że mimo najlepszej woli z mej strony, nie mogę zobowiązania tego nawet w części wypełnić, jest dla mnie absolutnie nie do zniesienia. Nie widząc dla siebie żadnych możliwości działania w ramach TRR, czuję się wobec powyższego zmuszony, zakomunikować niniejszym o moim z niej wystąpieniu. Kreku tego nie chciałbym uważać za ostateczny i nieodwracalny. Mimo bezskuteczności moich dotychczasowych wysiłków, zmierzających do wykazania pozostałym członkom TRR potrzeby zrewidowania obecnych form i metod działania, nadal żywię nadzieję, iż prędzej czy później uda się nam dojść w tej sprawie do porozumienia.

Wiesław Ukleja
Opole, 12. III. 1987.

przewodniczący NZZ Wyższej Szkoły Inżynierskiej, członek Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZZ, członek NSZZ "Solidarność", przewodniczący Rady Pracowniczej Zakładu Transportu i Sprzęta Budowlanego Przemysłu Lekkiego w Opolu.



(Dokończenie ze str. 10)

nasze pomoc ta musiałaby być uwarunkowana gwarancjami jej celowości, a więc zmianą systemu gospodarczego i kontrolą sposobu użycia funduszy oraz przestrzegania wolności obywatelskich.

6. Będziemy nadal, w ramach naszych możliwości, pomagać wszystkim demokratycznym ruchom wolnościowym w kraju, udzielając im pomocy politycznej, kulturalnej i materialnej.

7. Potępiamy niehumanitarny akt odmowy paszportu Leszkowi Moczulskiemu, który miał przyjechać do Wielkiej Brytanii na operację serca.

8. Przypominamy rządowi demokracji zachodniej, że reżym komunistyczny nie reprezentuje w Polsce woli narodu polskiego i że jest z nim w walce.

9. Romanowi Sipi do delegacji Zachodniej, biorącym udział w pence-sinskiej konferencji w Wiedniu, o zaplanie od

reżymu komunistycznego przestrzegania podstawowych praw człowieka i obywatela.

10. Uważamy, że w akcji powiększenia zakresu wolności i demokracji konieczne jest wzmocnienie działalności wolnościowej i współpraca z krajami sąsiednimi.

11. Przywiązujemy wielką wagę do zapowiedzianej na czerwiec 1987 r. następnej pielgrzymki Ojca Św. do kraju ojczystego. Wzmocni ona ducha narodu i poczucie jego odpowiedzialności.

12. Naszym naczelnym dążeniem pozostaje uzyskanie przez Polskę wolności i niepodległości, demokracji parlamentarnej i sprawiedliwości społecznej.

Powyższe konkluzje Rząd RP przedstawia Radzie Narodowej jako projekt rezolucji.

x/ Jak wiadomo, Leszek Moczulski otrzymał paszport w wyniku interwencji parlamentarzystów brytyjskich, co nastąpiło już po posiedzeniu Rady Narodowej RP. /Red/

WIKTOR ZINGER RECENZJA Z RECENZJI

Joanna Lerska zamieściła w "Kulturze Niezależnej" recenzję, czy raczej polemikę, dotyczącą tzw. afery "Poezji". Otóż w kilku numerach tego oficjalnego pisma pojawiło się kilka tekstów o literaturze socrealistycznej, z niezbyt przychylnym do niej i do jej czołowych twórców nastawieniem. Jeden z artykułów, autorstwa Bohdana Urbankowskiego, był kroplą, przepełniającą czarę goryczy dla co poniektórych komunistycznych urzędników, i w rezultacie redaktora naczelnego, Marka Drozdowskiego, a także Urbankowskiego, wywalono na sztyty pysk. Tekst p. Lerskiej ocenia, zresztą bardzo negatywnie, spojrzenie redaktorów "Poezji" na lata pięćdziesiąte peerelowskiej literatury. Lecz nie jej całościowa ocena, a tylko drobny jej, końcowy fragment, przykuł moją uwagę. Ten fragment dotyczy artykułu w całej tej aferze najważniejszego. Otóż p. Lerska pisze:

"Szkic "W rozdartym świecie" wykroczył poza zwyczajowe konwencje: Bohdan Urbankowski pisał niemal bez zahamowań (może tylko w kwestii żydowskiej temperował swoje pióro: nie odmawiając sobie wszakże wielorakich wymownych wyliczanek - zna się na tym dobrze, nie na darmo łączono go z Filipskim)." I dalej następuje wyliczanka cytatów "zdawałoby się, nie do przełknięcia" dla cenzury, w ostrych słowach opisujących ówczesną rzeczywistość polityczną. Dalej pisze: "Trybuna Ludu", przywołując wszystkie prawie powyższe cytaty, dopatrywała się w całości historiozofii typowej dla "konserwatywnych systemów, którymi posługiwały się w niedawnym czasie ekstremalne ugrupowania antysocjalistyczne" spod znaku Romana Dmowskiego. Najzabawniejsze, że jest w tym ziarno prawdy - wyrażającej się wszakże w innych fragmentach artykułu." Stwierdza, ale już bez cytatu, że "Trybuna Ludu" ma za złe Urbankowskiemu antysemityzm, po czym znów sięga do cytatów z "Trybuny":

"spod kusej i różnorako żatanej świtki narodowego socjalizmu przebijają najbardziej na jonalistyczne i antysemickie barwy proeuropejskich ideologii", "Przed takim myśleniem trzeba ostrzegać i bronić kultury."

Nie wiem, czy czytelny jest cały zabieg. Spróbuję go podświetlić. Przeanalizujmy pierwszy cytat: "Urbankowski pisał niemal bez zahamowań." To znaczy, miał swoje jasne poglądy, które teraz ujawnił, gdyż nie miał zahamowań. "Może tylko w kwestii żydowskiej temperował swoje pióro." Jeśli temperował, to znaczy, że nie wyrażał jasno swoich poglądów. Na

razie nie wiadomo jakich, więc po dwukropku następuje zaraz "nie odrawiając sobie wielorakich wymownych wyliczanek". No, teraz już jesteśmy w domu - wymownie wyglądać mogą w krytyce literackiej socrealizmu jedynie wyliczanki nazwisk twórców pochodzenia żydowskiego. Widocznie, nie zdołał "stemperować" swego temperamentu i "wypęło" mu się tych kilka wyliczanek. A może to nie wina jego intelektu, tylko jakichś irracjonalnych fobii, których będąc świadom, nie zdołał być opanować rozumem i siłą woli? Krytycy są bliscy artystom, i wiele im można wybaczyc. Ale nie, ponieważ zaraz autorka dodaje "- zna się na tym dobrze". A więc wyrachowanie, premedytacja, nie brak kontroli nad wewnętrzną irracjonalnością lub zwykłym przypadkiem, co również mogło się zdarzyć, przy tak wysokim procencie Polaków "nieetnicznych" wśród twórców kultury w owym czasie, o czym czytelnik p. Lerskiej zapewne mógłby wiedzieć. Ale skąd też autorka wie o tak wysokiej "fachowości" p. Urbankowskiego w tej dziedzinie? Ano stąd, że "nie na darmo łączono (podkr.moje) go z Filipskim." Kto go łączył? Tego nie wiemy. Wiemy tylko, że było to w przeszłości. Można się tylko domyślać, że miało to miejsce na polityczno-intelektualno-kulturalnych salonach Warszawy, tzn. tam, gdzie także r o z p r a w i a n o o tym, że Leszek Moczulski jest agentem, że napisał do "Stolicy" antysemicki artykuł w 1968, a antyrobotniczy w 1976 roku. Można przyjąć, że owa bezosobowa forma ("łączono", "rozprawiano") jest charakterystyczna dla plotki i oszczerstwa. Nie twierdzą, że owa plotka jest nieprawdziwa. Nie bywam na salonach, nie znam ani p. Urbankowskiego ani p. Filipskiego. Stwierdzam tylko z ubolewaniem, że plotka nadal jest "argumentem" w rękach warszawskich salonowców.

Punktem wyjścia do zakwestionowania kulturalnej prawomyślności Urbankowskiego są te "wyliczanki", zaś zwornikiem całej koncepcji - zwykła plotka. Owa aluzyjna konstrukcja myślowa jest jednak tylko wstępem. Wszak nie pada tu określenie, będące bezapelacyjnym wyrokiem na oskarżonego. Ponieważ jednak na sędziego spada odpowiedzialność za wyrok, to zawsze warto, na wszelki wypadek, w roli sędziego postawić kogoś innego. Tutaj będzie nim "Trybuna Ludu", która, swoim zwyczajem, prostacko wyłoży kawę na ławę, orzekając: "oskarżony to antysemita", nie troszcząc się zbytnio o uzasadnienie. Tymczasem sprawozdawca z procesu, p. Joanna Lerska, przemknęła się jak motyl, lek-

ko i filuternie ("najzabawniejsze...") nad brakiem uzasadnienia (ponieważ ma swoje poszlaki - "... w innych fragmentach.") i, zbudowana, zdobywa się na odwagę wypowiedzenia własnymi ustami wyroku ("... Urbankowskiemu antysemityzm..."), ale nadal tylko cytując wyrok "Trybuny Ludu".

Jeśli p. Lerska jest przekonana o antysemityzmie Bohdana Urbankowskiego, to czemu nie napisze tego wprost miast posilkować się aluzjami, plotkami i "Trybuną Ludu"? Jeśli zaś pisze w ten sposób, tzn. nie jest przekonana całkowicie, lub wcale, to dlaczego to robi? Czy przypadkiem nie weszła w stare koleiny przesądu, mówiącego o tym, że krytykować stalinizm i jego pochodną - socrealizm, mogą jedynie ludzie nie skażeni najmniejszym podejrzeniem o antysemityzm, wszyscy inni zaś chcą atakować nie system, czy ludzkie postawy i wybory, ale wyłącznie Żydów? Obawiam się, że tak właśnie się stało, że to ów stary przesąd, że to on jest winny tak skrzywionego spojrzenia. A skąd on się wziął nad Wisłą? Aby nie zostać oskarżonym o antysemityzm, o jaki zapewne już niektórzy byliby gotowi mnie posądzić, ucieknę się do kilku cytatów z książki Witolda Jedlickiego "Klub Krzywego Koła". P. Jedlicki był jednym z animatorów tytułowego Klubu do 1962 roku, kiedy to, uciekwszy na Zachód, zaczyna współpracować z paryską "Kulturą". (Już sam ten życiorys jest gwarancją kulturalnej prawomyślności cytowanego źródła).

Relacjonując walkę puławian z naciągaczami, pisze Jedlicki o posunięciu puławian:

"Udaje się im wianowicie wykorzystać sprawę żydowską do likwidacji tak bardzo niewygodnego dla nich problemu odpowiedzialności osobistej za wyczyny okresu stalinowskiego. Kto tę sprawę podnosi, zostaje natychmiast okrzyknięty jako antysemita. Przykładem tego, jak manipulowano straszakiem antysemityzmu (...) może być (...) sprawa Burgina." Juliusz Burgin, dyrektor jednego z departamentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, odwołany ze stanowiska po przesłuchaniu przez specjalną komisję, jeszcze przed ogłoszeniem tego w prasie, zamieszcza w "Przeglądzie Kulturalnym", jak pisze Jedlicki, "idiotyczny i histeryczny artykuł" o tym, jak "Żydzi uciekają z Polski do Izraela, nie mogąc znieść poniżeń i upokorzeń, które ich na każdym kroku w Polsce spotykają. Z artykułem Burgina podjęta najzupełniej słuszną polemikę trójka młodych redaktorów z "Po Prostu", o których zaczęto natychmiast po k a w i a r n i a c h (podkr. moje) szeptać: "to antysemita." Miałem w Warszawie znajomą, zwyczajną aferzystkę i złodziejkę, Żydówkę, która oskarżała o antysemityzm wszystkich, którzy wysuwali pod jej adresem pretensje finansowe. Dobra szkoła grupy puławskiej odnosiła rezultaty. (...) Wielekrotnie powtarzany absurd był w końcu brany na serio.

Do akcji zmobilizowano prasę.(...)

Zmobilizowano też, na wielką skalę, prasę zachodnią.(...) Prasa krajowa, jak i zachodnia, zgodnie oceniały, że antysemityzm jest w Polsce czymś bardzo potocznym i występuje notorycznie."

"O ile nastroje antysemityczne w Polsce w 1956 r. były już bardzo słabe, o tyle puławianie swoją praktyką oskarżania o antysemityzm każdego, kto miał do nich o cokolwiek pretensje zrobili wszystko, żeby nastroje te wzmocnić."

Tyle Jedlicki o źródłach owego przesądu. Ale, oprócz źródeł, posiada on jeszcze sprzyjające warunki dla egzystencji. Tymi warunkami jest coraz bardziej narastający antagonizm na tle stosunku już nie do Żydów, jak było dawniej, lecz do antysemityzmu. Nieustanne oskarżanie o antysemityzm nie tylko rzeczywistych antysemitów, ale i każdego innego, kto tylko zdołał się narazić, powodowało automatycznie i nieuchronnie przechodzenie na pozycję nowego już w swym charakterze antysemityzmu. Wszystko działo się i dzieje wedle zasady: "kto nie z nami, ten przeciw nam". Rok 1968 dolał oliwy do ognia. Paradoksalne jest to, że linia podziału nie przebiega między Polakami a Żydami, lecz pomiędzy Polakami a Polakami, ponieważ Żydów już prawie nie ma. Niezwykle trudno dziś w Polsce mówić o tych sprawach w zdroworozsądkowy sposób, by nie narazić się na zarzut antysemityzmu. Najlepiej tę sytuację scharakteryzował Adam Michnik (a jego trudno chyba posądzić o antysemityzm), powtarzając czyjaś myśl (cytuje za Piotrem Wierzbickim - "Myśli staroświeckiego Polaka"): "... jest nieszczęściem polskich Żydów, iż skazani są w Polsce na antysemitów albo na filosemitów."

Czas najwyższy przerwać ten obłądny korowód irracjonalnych fobii. Właśnie dziś jest na to największa szansa. Właśnie dziś widać najjaszniej bezsens tej szamotaniny. Obydwie strony twierdzą, że się bronią. A może by tak strona aktywniejsza, ta, która obecnie jest górą, zechciała zrobić ten jeden krok w tył, choćby tylko w odniesieniu do teraźniejszości, nim zostanie przekroczony próg samonapędu konfliktu. Niech do jak największej liczby ludzi dotrze fakt istnienia filosemityzmu. Wiedza ta, wraz z dotychczasową, pozwoli spojrzeć dwubiegunowo, a więc bardziej obiektywnie i rozumnie. Bo to nieprawda, jakoby w Polsce istnieli tylko antysemita i ludzie normalni. Istnieją antysemita i ludzie normalni i filosemita. Kazimierz Podlaski, drukowany w londyńskim "Aneksie", co wyklucza nastawienie antysemityczne, postulując zmianę stosunku do mniejszości wschodnich, napisał: "Niech będzie tu przykładem zmieniający się powoli stosunek do Niemców, oraz - w całkiem innych osadach realnych - stosunek do Żydów, w pewnych polskich kręgach przechodzący wprost w modę na f i l o s e m i t y z m" (podkr. K. Podlaski). Łatwiej będzie być normalnym człowiekiem, nie anty-

Dokończenie » str. 21

ADAM SŁOMKA

Władysław Sikorski - polityk czy żołnierz?

Postawione w tytule pytanie jest celową próbą przeciwstawienia dwóch splatających się ze sobą kwestii, będących integralną treścią życia Władysława Sikorskiego.

Niniejszy tekst stanowi próbę ukazania w pełnej perspektywie politycznego życiorysu tego niewątpliwie wybitnego Polaka.

W potocznej świadomości, Władysław Sikorski funkcjonuje jako wielki przywódca narodu w trudnych latach II wojny światowej. Mit otaczający jego osobę odpowiada formatem legendzie ks. Józefa Poniatowskiego.

Będziemv zatem, Drogi Czytelniku, często wrzew oświecowym sądom i "naukowym" opiniom, starali się prześledzić istotne wydarzenia na całej drodze życiowej tego niezwykłego człowieka, któremu dane było uczestniczyć w najważniejszych dla Ojczyzny momentach historii oraz wpływać na jej los.

Poniższe "odbrązowienie" bohatera narodowego czasu wzlotów i upadku wywoła, mam nadzieję, twórczą refleksję stanowiąc, w zamierzeniu autora, drobny przyczynek do rozważań nad rodzimym myśleniem politycznym.

Zadanie zaiste niełatwe, ale spróbujmy...

Władysław Eugeniusz Sikorski urodził się 20 maja 1881 r. w ubogiej rodzinie pod Sandomierzem. Już od czasów szkoły średniej datują się jego ścisłe związki z patriotycznymi organizacjami młodzieżowymi Narodowej Demokracji (ND). W okresie studiów zaakceptował on podstawowe kanony szowinistycznej ideologii Romana Dmowskiego, w jej ówczesnym wymiarze oczywiście. Endecja główna uwagę skupiała na osiągnięciu drobnych sukcesów - byle skutecznych i natychmiast. W konsekwencji, akademik Władysław zwalczał postulaty utworzenia Uniwersytetu Ukraińskiego w Lwowie. Tego skrajnie zachowawczego stanowiska nie zmienił również po zerwaniu z obozem zachowawczym.

Wzniankowane porzucenie dotychczasowych poglądów nastąpiło z zaskakujących powodów. Zasadniczym czynnikiem okazała się być odbywana przez Sikorskiego w roku 1904 ochotnicza służba w armii austriackiej. W jej trakcie odkrył on w sobie powołanie, którym napisał: "Wojskowość, jak i służba, odpowiadały bardzo mojej istocie duchowej..." Dodatkowe znaczenie miało odcięcie się w okresie rewolucji 1905 - 7 r. przez ND - ocję od tradycji narodowych walk powstańczych, których przywódcy upatrywali w Rosji głównego przeciwnika niepodległości Polski. Na fali ogromnego fermentu i rozłamów w obozie narodowym, Sikorski organizuje własną grupę patriotyczną oraz nawiązuje współpracę z niepodległościową strukturą Polskiej Partii Socjo-

listycznej (PPS). Na krakowskich kursach szkoleniowych wykłada taktykę wojskową, pośród jego słuchaczy wymienić trzeba Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Sosnkowskiego i Walerego Sławka.

W połowie 1908 r., z inicjatywy J. Piłsudskiego i przy istotnym udziale Władysława Sikorskiego, dochodzi do utworzenia Związku Walki Czynnej (ZWC), ponadpartyjnej organizacji militarnej, grupującej bojowców różnych zapatrywan politycznych. Jednocześnie na posiedzeniu inauguracyjnym we Lwowie Sikorski nie pojawił się... Podobno zdawał właśnie egzamin. Taki wybór dla większości uczestników spotkania nosił cechy lekceważenia obowiązku patriotycznego.

Nie dziwi jednak taka postawa, zważywszy, że współpraca z działaczami Organizacji Bojowej (OB) była zaledwie drobnym, trzecioplanowym fragmentem zainteresowań Sikorskiego. Sudował on przede wszystkim swoją stabilną pozycję materialną i społeczną. Podjął pracę w galicyjskiej państwowej służbie budownictwa. Współtworzył elitarne Kołskie Stronnictwo Postępowe, nie posiadające wprawdzie większych wpływów, ale w którego organie mógł propagować swoje liberalno-demokratyczne poglądy. Działając na tej niwie, nawiązał liczne kontakty z wpływowymi osobistościami życia politycznego w zaborze austriackim. Był zatem na najlepszej drodze do zrobienia wspaniałej kariery i zdobycia znacznej pozycji oraz majątku, lecz na przeszkodzie stanęła wojna.

Analizując jego bezpośrednią współpracę z Piłsudskim, wynikającą ze zaleźności zainteresowań oraz niewątpliwie pewnego szacunku dla "starego konspiratora" trzeba pamiętać, że wojskowa sfera aktywności stanowiła tylko uzupełnienie jego pozostałych poczynań. W przeciwnieństwie bowiem do działaczy ZWC, Sikorski wiązał swe główne plany życiowe z umocnieniem pozycji poprzez wykorzystywanie możliwości, tkwiących w autonomii Galicji. Nie akceptował zatem i nie rozmyślał idoi prymatu poświęcenia dla czynu niepodległościowego, na pewno więc nie był piksudezykiem.

Ożywienie polityczne społeczeństwa za sprawą wzrostu nadziei na odzyskanie niepodległości zdynamizowały w okresie "kryzysu bałkańskiego" przygotowania powstania. Sikorski był na terenie Galicji wschodniej głównym wykonawcą postanowień o powołaniu legalnej, masowej organizacji paramilitarnej (Związków Strzeleckich). Opracował ponadto regulamin tej formacji. Sikorski był wogóle niezwykle aktywny iia poczynał ZWC, gdyż, jako pracownik rządowy, cieszył się zaufaniem władz,

dawać legalności prowadzonych działaniach. Brał żywy udział w realizacji inicjatywy, zmierzającej do konsolidacji organizacji opowiadających się za prowadzeniem czynnej polityki antyrosyjskiej. W konsekwencji, zimą 1912 r. utworzono Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych /KTSN/ jako zaplecze polityczno-organizacyjne dla akcji Piłsudskiego. Sikorski objął w Komisji stanowisko referenta spraw wojskowych. W tamtym okresie można go, bez obawy pomyłki, zakwalifikować do grona bliskich współpracowników Piłsudskiego, był bowiem wiernym realizatorem jego wytycznych. Dlatego też Sikorski prowadził mediację pomiędzy Komendantem a przywódcami Polskich Drużyn Strzeleckich. Wobec jednak bezskuteczności czynionych zabiegów pogodzenia zwasnionych stron, udaje się wraz z żoną i córką na urlop do Belgii... Tam zastała go wieść o zamordowaniu arcyksięcia Ferdynanda, następcy tronu. Wymarzony konflikt mocarstw zaborczych stał się nieuchronnym faktem.

Piłsudski, przewidując w obuch wojny europejskiej, opisał jej przypuszczalny przebieg w sposób następujący: "przewaga techniki niemieckiej pokona Rosję, jednak bogactwo i zasoby materialne Anglii i Francji wezmą górę nad siłami Niemiec." Z tego, jak się miało okazać - trafnego założenia, oraz innych kanonów myśli niepodległościowej /"Należy dążyć do niepodległości bez względu na okoliczności"/, wynikało początkowe opieranie się na Austrii - jak i całe późniejsze postępowanie Komendanta aż po rok 1917. Sikorski, zaskoczony wybuchem wojny światowej, pozostał wierny swoim wcześniejszym przemówieniom, przedstawionym słowami: "Ndeicka orientacja na Rosję mogłaby tylko przynieść pogorszenie losu sprawy polskiej. Na odwrót, zwycięstwo niemiecko-austriackie nad Rosją, grożąc Wielkopolsce zachowaniem jarzma, przynieść mogło wprawdzie Królestwu nowe półwintowanie, ale mogło również przynieść mu połączenie z Galicją i utworzenie zawiązku państwowości własnej, "Pierzontu polskiego". Dodajmy od razu, że na tej koncepcji oparł on całe swoje plany życiowe i będzie uparcie starał się ją realizować, bez względu na zmieniające się okoliczności, aż po marzec 1918 roku. Nietrudno zauważyć, że plany zarówno Piłsudskiego, jak i Sikorskiego były zbliżone w pierwszym etapie wojny - czyli w okresie konfliktu z Rosją. Obaj optowali za budowę silnych polskich formacji wojskowych przy państwach centralnych, dzięki czemu można było rzucić na szalę własny czyn zbrojny. Sikorski, zmobilizowany do armii zaborczej, nie bierze udziału w akcji strzeleckiej 6 sierpnia 1914 r. Wyreklamowany ze służby wojskowej, otrzymuje od Piłsudskiego zadanie rozwijania kontaktów i uzyskania poparcia czynników austriackich.

W związku z nieudaną wyprawą powstającą w Królestwie, a, co za tym idzie, wobec groźby za-

łamania się całej inicjatywy wojskowej i planów Piłsudskiego, Sikorski przyczynia się do wypracowania kompromisu między KSSN a ND-ecją na bazie Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, dzięki czemu powstał Naczelny Komitet Narodowy /NKN/. Uratowano tym samym minimum niezależności organizacyjno-politycznej dla akcji sił polskich. Sikorski, zajmując szybko w NKN kierownictwo Departamentu Wojskowego, rozpoczął swój nieodłączny związek z armią. Z ramienia NKN udziela on szczerzej pomocy w rozbudowie pułków legionowych. Piłsudski natomiast, korzystając z opcji antyrosyjskiej, nie rezygnował bynajmniej z prowadzenia niezależnej akcji politycznej. W ramach różnorodnych przygotowań, wysyła szefa Departamentu Wojskowego do Berlina z misją zbadania ewentualnych możliwości uzyskania pomocy niemieckiej. Wysłannik ten jednak, po spotkaniu z Wojciechem Korfantym, wykazywał będzie już zawsze sceptyczny stosunek wobec niezależnych inicjatyw tego typu. Dochodzi więc do zauważalnych rozdzwińków między Piłsudskim a Sikorskim na tle sposobów realizowania koncepcji walki zbrojnej. Podłoże konfliktu stanowiły koniunkturalne procesy i to, że dowódca I pułku Legionów stracił niewątpliwie na autorytecie po nieudanej wyprawie do Kongresówki, a Sikorski, dowartościowany nawiązaniem szeregu kontaktów z wpływowymi politykami różnych orientacji, zajmował nadto formalnie wyższe stanowisko - odpowiadające już wówczas funkcjom ministerstwa wojny. Niezdrowe ambicje dały o sobie znać we wrześniu 1914 roku, gdy Sikorski postanowił objąć liniowe dowództwo 4 pułku legionowego. Osobiście interweniował Komendant, uswiadamiając oczywistą groźbę powołania na dowódcę Departamentu Wojskowego oficera austriackiego, co w konsekwencji zniweczyłoby rachuby popierania niezależnej działalności Polaków. Ostatecznie, po długich wahanach, Sikorski powrócił na piastowane stanowisko. Od początku 1915 r. zaczyna jednak wykazywać zupełnie wyraźne pretensje do odgrywania samodzielnej roli politycznej na bazie NKN. Równolegle, Piłsudski budował niezależną od czynników obcych siłę polityczną w Królestwie. Bezskuteczne okazały się próby przekonania Sikorskiego o taktycznej roli Legionów i NKN - które były tylko /jak każda organizacja/, narzędziem działania politycznego, zmierzającego ku danemu celowi. Skoro okoliczności zaczęły się zasadniczo zmieniać - to trzeba było posłużyć się nowymi, adekwatnymi narzędziami, które lepiej wypełniłyby postawione zadania.

Zwrot w postawie Piłsudskiego wywołany był zajęciami Warszawy oraz zupełnym wyparciem sił rosyjskich z Królestwa. Komendant I Brygady podjął "liniową" sprawę polskiej sprawy, wychodząc z założenia, że "o nas powinni się dobijać, starać, jak o kopytą paną..." Przeciwnie zaborem zależało na polskich rekrucie. Myśląc już zbudowane struktury organizacyj-

na, niewiele mogliśmy zyskać. Stąd sprzeciw wobec dalszego werbuunku NKN, zaś główny nacisk kładzie się na rozbudowę konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej /POW/. Drogi rozchodzą się... Sikorski, dalej widzący tylko rozwijanie austro-polskie, zagrożony utratą wpływów - rozpoczyna akcję zwalczania "konkurenta". Organizuje kampanię niewyobredzonych ataków, padają nawet zarzuty o zdradę itp. Piłsudscy nie pozostali dłużni... Dowódca Departamentu Wojskowego NKN, dla podbudowy własnego autorytetu, wybrał się na krótki czas walczyć do 3 pułku legionów na froncie wołyńskim. Nie zamaria jednak walka między przedstawicielami różnych rozwiązań taktycznych. Wysiłki Piłsudskiego, zmierzające do wymuszenia ustępstw na Austriakom, zostały stępowane obietnicą Sikorskiego zmobilizowania 500 000 rekrutów.

Aktywna postawa formacji niepodległościowej przyniosła ważne owoce. Zabrocy aktem z 1 listopada 1918 zapowiedzieli utworzenie bliżej nie określonej państwowości polskiej. Do Tymczasowej Rady Stanu /"Rządu"/ tego tworu wszedł Piłsudski, a Sikorski został rzeczoznawcą werbuńskowym - przyjmując, rzecz interesująca, stanowisko bliskie koncepcjom zaborców.

W wyniku rewolucji lutowej, która wysłidiowała siły rosyjskie z wojny, zmienił się w zasadniczy sposób układ polityczny na ziemiach polskich - głównymi wrogami stały się mocarstwa centralne. Dlatego też Piłsudski natychmiast występuje ostro przeciw rozbudowie marionetkowej Polskiej Siły Zbrojnej /Polnische Wehrmacht/. Sikorski niczego istotnego nie zauważa... dalej, z użyciem godnym lepszej sprawy, opiera się na rozbudowę sił zbrojnych, nabrał kampanię paszkwilantczą. Czuli się pewnie, tym bardziej, że oprócz czynników zaborczych, tworzyli go siły arystokratycznej Warszawy. Kryzys przysięgowy kończy w połowie 1917 roku symptomatyczny spór. Zdecydowana większość legionistów, wraz z komendantem, zostaje internowana za niepokuszenie wobec zaborców. Sikorski, nie zmęczony, obejmuje dowództwo uzupełnień Polskiego Korpusu Posiłkowego /resztek II Brygady/. Nawet orędzie prezydenta USA Woodrowa Wilsona ze stycznia 1918 r. - którego 13 punkt zawierał postulat utworzenia państwa polskiego - nie spowodował weryfikacji dotychczasowej koncepcji. Sikorski uważał ówczesnie, że najlepszym rozwiązaniem byłoby powołanie Cesarza Karola na tron Austro-Polski... Świasty przyjazd połączenia lojalizmu i monarchizmu w patriotycznym wydaniu. Dopiero traktat brzeski z lutego 1918 r., odrywający m.in. Ciekalszczyznę od Austrii, który wywołał masowy protest społeczeństwa polskiego oraz bunt II Brygady, powodują pewną zmianę w postawie naszego komandera... Odruchowo solidaryzuje się od przejęcia II Brygady przez front - za co zostaje aresztowany. To wszystko nie wpłynęło jednak na przemyslenie nowych koncepcji. Przed sądem dalej propaguje rozwiązanie monarchistyczne. Konsekwencji trudno mu opowiedzieć, wręcz wiel-

kiej konsekwencji.. przechodzącej w ułwisty upór.

Zwolniony z więzienia w połowie 1918 r., przygotowuje Sikorski we Lwowie kadry wojskowe dla Tymczasowej Rady Stanu. Zwalcza w tym mieście wpływy piłsudczykowski POW, przygotowując samobronę narodową. Do ostatniej chwili nie przewiduje wystąpienia zbrojnego Ukraińców. Tyko wyjątkowym zbiegiem okoliczności udało mu się uniknąć niewoli w Przemyślu. Błędy organizacyjne "wytrawnych" zawodowych dowódców musiały później w walce spłacać straszną daninę krwi polskie dzieci - "Oręta lwowskie".

II listopada 1918 r. powracający z Magdeburga J. Piłsudski skupił w swym ryku władzę nad rodzącą się Rzeczypospolitą. Ten nowy okres historyczny zastaje Sikorskiego na stanowisku kwartelnistrza dowództwa grupy Wschód. Do końca walk o Lwów dowodzi dywizją, gdzie daje się poznać jako śmiały taktyk, nie cofający się przed wykonaniem bardzo ryzykownych manewrów operacyjnych. Był odpowiedzialny za przeprowadzenie w obronie polskich majątków akcji pacyfikacyjnej przeciwko chłopom ukraińskim. W sprawie tej nieudanej imprezy trwał zresztą dochodzenie specjalnej podkomisji sejmowej. Na przełomie 1920 r. dowodził 3 Dywizją Piechoty, a następnie grupą piechoty. Na tamten okres przypadają pogłębione studia wojskowe, napisane m.in. dogłębna analiza strategiczną terenów walki.

W początkach 1920 r. Sikorski był odpowiedzialny za wykonanie operacji pomocniczej wobec wyprawy kijowskiej. Zajął strategiczne węzły kolejowe - Kozyrz i Kalenkowice. Grupa jego wojsk została wyróżniona rozkazem Naczelnego Wodza. J. Piłsudski chowając, dla dobra Polski, dawne urazy, w uznaniu zasług awansował Sikorskiego do stopnia generała /brygady/. W przełomowym dla istnienia Polski momencie, tj. w okresie najazdu bolszewickiego, generał dowodził 3 Armią Wojsk Polskich. Operując między Wkrą i Narwią, skutecznie wiązał przeważające siły 15 i 3 Armii sowieckiego Frontu Zachodniego, czym przyczynił się do zwycięstwa w XVIII decydującej o losach świata bitwie "warszawskiej". Niepodległa Rzeczypospolita została uratowana.

Oznaką warstającego zaufania, jakim darzył Sikorskiego Pierwszy Marszałek Polski, był fakt włączenia generała do planu "litewskiego" oraz przyznanie mu Orderu Virtuti Militari. Ostatecznie akcją zajęcia Wilna przeprowadził co prawda gen. Ł. Żeligowski, ale pamiętajmy, że w wojsku Naczelnik Państwa mógł się oprzeć jeszcze tylko na generałach Rydzu-Śmigłym i Zielińskim. Cóż, dobiera się współpracowników jakimi są, a nie jakimi byśmy chcieli, żeby byli. Warto w tym miejscu sacytować charakterystykę, która ukazuje nam ciekawy obraz Sikorskiego widziany oczyma Marszałka Piłsudskiego:

"Gen. dyw. Sikorski Władysław. Pod względem charakteru dowodzenia. Inteligentny, żywy umysł, lekki charakter oraz wielkiej ambicji. Dobry organizator /.../. W stosunku do podwładnych w niarę rozkazujący, miły w obejściu,

trochę zanadto szukający popularności, niekiedy niebezpieczny dla nich, wobec tego, że jest łatwy do prywaty, i do zwalania winy i odpowiedzialności z siebie na innych."

W kwietniu 1921 r. Sikorski obejmując funkcję Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, solidnie wywiązując się z zadań stawianych przez Piłsudskiego. Aktywna działalność na tym polu szybko mu jednak nie wystarcza, podejmuje działania polityczne, szeroko wykraczające poza zakres jego obowiązków. Ma ułatwione zadanie dzięki regularnej współpracy z wpływową francuską misją wojskową. Wizytując Francję w końcu 22 r. przeprowadził bardzo szerokie tematyczne rozmowy z Fochem, Weygandem, Petainem i innymi wybitnymi osobistościami życia politycznego nad Sekwaną. Te właśnie kontakty zaważają na dalszych losach generała, który, umocniony w poczuciu własnej wielkości przez światowe kontakty, ponownie spróbuje niezależnej działalności politycznej. Po powrocie do kraju tworzy kompleksowy plan bezpieczeństwa Polski w oparciu o sojusz z Francją. W wojsku usiłuje zbudować sobie zaplecze na bazie masonskiej organizacji "Honor i Ojczyzna". Do poważnego rozdzwiku między Piłsudskim a Sikorskim doszło na kanwie oszocerzej kampanii NDecji przeciwko prezydentowi RP. Szef Sztabu Generalnego pozostaje "objętny" wobec tej niewybrednej nagonki.

Na tle wstrząsającego zabójstwa I-go Prezydenta Gabriela Narutowicza i w obliczu realnej możliwości wybuchu wojny domowej, grożącej nieobliczalnymi konsekwencjami, J. Piłsudski proponuje kandydaturę Sikorskiego, który otrzymuje misję utworzenia nowego rządu. Nie rozumiejący sytuacji generał próbował nawet sięgnąć po prezydenturę. Od 16. XII. 1922 r. piastuje Sikorski funkcję szefa rządu i ministra spraw wewnętrznych. Bazując na swej wojskowej przeszłości, wypowiedział w trakcie urzędowania znamienne w jego karierze słowa: "Nie wolno oszczędzać na wojsku - bez względu na sytuację...". Swę premierostwo uważał za wyraz uzyskania silnej, w swym mniemaniu, pozycji, a nie za wynik wyjątkowego układu politycznego, jaki powstał po wyborach 1922 r. W warunkach oraku przewagi jakiegokolwiek bloku politycznego i po zamordowaniu prezydenta, prawica jak i lewica traktowały go jako mniejsze zło. Sikorski natomiast w swym zadufaniu zaczyna obywać się bez kontaktów z Piłsudskim. Premierowi udaje się osiągnąć pewne sukcesy na polu gospodarczym, dzięki St. Grabakiemu, oraz uzyskać znaczną stabilizację w stosunkach międzynarodowych, głównie poprzez aktywizację sojuszu polsko-francuskiego. Upadek tego typowego rządu przejściowego następuje 26 maja 1923 r. za sprawą związania się absurdalnego sojuszu przeciwnych sił /Stronnictwa Ludowego i ND/. Następcą Sikorskiego na urzędzie został W. Witos.

Sikorski, wyraźnie zalamany tym niespodziewanym ciosem, okresowo wycofuje się z czynnego życia politycznego, udaje się na urlop zdrowotny,

zajmuje się prywatnymi sprawami majątkowymi. Jednak już na początku 1924 r. podejmuje próbę powrotu na scenę polityczną "za wszelką cenę". Taka metoda gwarantuje mu sukces. Sikorski zgadza się bowiem na okrojony budżet Wojska Polskiego, dzięki czemu zostaje ministrem spraw wojskowych na miejsce po Sosnkowskim. Nowy minister wywołuje szybko spór, bezowocny, na szczęście, o organizację naczelnych władz wojskowych. Przedkłada Sejmowi projekt nowych kompetencji władz wojskowych, różniący się znacznie od Dekretu Naczelnika Państwa w 1921 r. Ministerialne decyzje Piłsudski skwitował następującymi słowami: "Jest to bardzo nieudolne naśladownictwo instytucji francuskich, z zapomnieniem o radykalnej różnicy pomiędzy nami a Francją..." Meritum problemu tkwiło w tym, że obcy wzór przekazywał armię pod bezpośredni nadzór parlamentarny, umożliwiając ingerencję stronnictw w personalne sprawy - co w warunkach budowania państwowości polskiej było czystym absurdem. Ale Sikorskiemu chodziło w podjętej walce tylko o to, by Piłsudski "zlikwidował się w opinii nawet swych rozważnych stronników" - zakładał bowiem, że samotnik z Sulejówka jest na progu "wyeliminowania", że się skończył, gdyż opinia publiczna odwróciła się od niego...

Natomiast w przedmiocie zbliżenia polsko-francuskiego gen. Sikorski jest doskonałym realizatorem postępującego procesu zbliżenia. Składa wizytę w tym kraju, poprawia konwencję wojskową i, oczywiście, nie zaniedbuje okazji do przeprowadzenia rozmów z wieloma osobistościami Francji. Dba szczególnie o "dobrą prasę". Wyjątkowej reklamy dostarczył mu największe w dziejach II RP manewry wojskowe, na które oczywiście znalazły się pieniądze. Dla dopełnienia obrazu Sikorskiego pełniącego funkcję ministra trzeba przypomnieć, że osobiście wydał decyzję przeprowadzenia w 1924 r. pacyfikacji terenów białoruskich i ukraińskich Rzeczypospolitej.

Rok 1925 przynosi zakończenie kariery gen. Sikorskiego. Józef Piłsudski, zaprowadzając porządek w armii spowodował, że nowym ministrem spraw wojskowych został gen. L. Żeligowski.

Piłsudczycy organizują w 1926 r. "zamach majowy", dzięki czemu ukrócono rządy partyjniactwa i in. przerosłów demokracji, które dwukrotnie sprowadziły Polskę nad krawędź wojny domowej. Udana akcja zbrojna zastaje Sikorskiego na stanowisku szefa okręgu Lwów. Zaskoczony generał pozostał bierny. Nie utracił więc piastowanego stanowiska. W latach następnych kieruje do Piłsudskiego różnorodne oferty współpracy, jak łatwo się domyśleć - bez odpowiedzi. Zostaje ostatecznie w 1920 r. zwolniony z funkcji Dowódcy Okręgu Korpusu we Lwowie, otrzymując status generała do dyspozycji, bez przydziału sztabowego. Lata 1928-35 są okresem odsunięcia się generała, pod wpływem wydarzeń, od czynnej polityki. Prowadzi za to studia wojskowo-histeryczne - napisak m.in. dość rzetelną pracę "Nad Wisłą i Wkrą", na

temat dowodzonej przez siebie armii w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Udaje się w tym czasie w liczne i długotrwałe podróże, głównie do Francji. Spotyka się z Weygandem, Petainem i innymi osobistościami, utrzymując nadal dobre stosunki ze światem politycznym nad Sekwaną. Potęgowało się, dzięki takim różnorodnym kontaktom, jego zupełna fascynacja Francją. Wynikiem tego zapętrzenia było napisanie pracy pt. "Polska i Francja - w przeszłości i dobie współczesnej", gdzie relacje polsko-francuskie opisane w sposób zupełnie bezkrytyczny. Stałe panujący wokół osoby gen. Sikorskiego specyficzny klimat opisał trafnie, z dosadną ironią, ówczesny publicysta:

"Nie jest tajemnicą, że generał Sikorski jest w niełasce w Polsce, a wiadomo również, że cieszy się szczególnymi względami wybitnych generałów francuskich /.../. A jednak przy każdej nowej koniunkturze politycznej wypływa jego nazwisko. Dawny mistrz kokietowania prawicy przy posiadaniu zaufania lewicy, organizator prasy i reklamy /.../ Przechowuje w zbiorach wizytówek nazwiska przeraźliwie. Wprawdzie towarzysze jego z II-głej brygady opuścili go już dawno, ale zawsze znaleźć można sobie w odpowiednich warunkach towarzyszy w czwartej i piątej brygadzie. Gen. Sikorski jest tymczasem jeszcze mężem przyszłości - ci ludzi szepczących po kawiarniach i, choć ma dużo chętnych serc nad Sekwaną, nie zdobył serca Belwederu."

Na pogrzeb Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego Sikorski nie został zaproszony. Smierć ta nie wywołała żadnej bezpośredniej zmiany w postawie generała. Wobec jednak dalszej uporczywej odmowy Rydza-Smigłego na ponawiane propozycje współpracy, Sikorski uaktywnia się. Często spotyka się z reprezentantami opozycji. Na przełomie 1935/36 miał nawet powiedzieć Witosowi, że "ozyni szerokie przygotowania do zmian - drogą nawet gwałtownego przewrotu..." Ile w tej deklaracji było prawdy, nie trudno rzec.

W roku 1936 w szwajcarskiej willi I. Paderewskiego zawiązuje się porozumie-

nie kilku przedstawicieli opozycji antysanacyjnej. Od nazwy miejscowości, przyjęło ono nazwę "Frontu Morges". Wobec braku reprezentantów głównych sił, ND i PRS, blok ów dysponował niewielką siłą polityczną i nie odegrał większej roli. Formalnym celem działania "Frontu" było doprowadzenie do powrotu sytuacji z lat 1921-26. Przy okazji wymienić trzeba niektórych działaczy tej formacji, jako że ułatwiło to zrozumienie klucza w późniejszym doborze współpracowników przez Sikorskiego, byli nimi m.in.: St. Mikołajczyk, prof. St. Kot, J. Haller i reprezentanci Stronnictwa Pracy. Główną cechą "morgowców" było frankofilstwo i żywa niechęć do zmarłego J. Piłsudskiego. Sam gen. Sikorski nie odgrywał większej roli w tej koalicji. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy były nadal ożywione nadzieje na ułożenie stosunków z Rydzem-Smigłym.

Ozywioną działalność podejmuje natomiast gen. Sikorski na polu nieoficjalnych kontaktów, krytykując za jądre politykę zagraniczną Józefa Becka, bezsprzecznie największego ucznia Marszałka. Zaskakujące jest natomiast to, że poparł aneksję Śląska Cieszyńskiego, lecz po podpisaniu przez mocarstwa układu monachijskiego, zatrważony, "zamknął się w sobie".

Interesujące światło na postawę Sikorskiego rzuca zachowana treść rozmowy z ambasadorem francuskim, L. Noëlem, któremu powiedział, grożąc zerwaniem kontaktów, co następuje: "Byłoby sprzeczne z interesem Polski i Francji, gdyby Beck, względnie Rydz, dostali pieniądze od Francji. Reżim nie powinien otrzymywać pieniędzy bez poświęcenia Becka..."

W obliczu wojny podejmuje ponadto szeroką krytykę marszałka Rydza-Smigłego za przygotowanie "niewłaściwego" planu obronnego. Zwalcza wprowadzane w życie optymalne koncepcje sztabowców. Sikorski postulował "obronę czynną", opierając się na przekonaniu o natychmiastowym wejściu do działań wojennych armii francuskiej. (odn)

Adam Słomka

» (Dokończenie ze str. 7)

tyko, aby nasz wysiłek był doceniany, żeby wszyscy zrozumieli, że polityka bez realnej groźby użycia siły jest pustym gadaniem.

P: Powiedziaks, że podzielasz poglądy Leszka Moczulskiego na obecną sytuację. Czy chciałbyś coś powie-

sytuację. Czy chciałbyś coś powiedzieć na ten temat?

JW: Może jeszcze kilka słów: jesteśmy świadkami początku końca sowieckiego komunizmu. Od nas zależy, czy zdążymy jeszcze pożyć w wolnej Polsce. Nasz los jest w naszych rękach! P: Dziękuję za rozmowę.

» (Dokończenie ze str. 16)

i nie filo-, gdy będzie istniała świadomość dwóch biegunów. Takie są potrzeby czasu i miejsca. Ale tego chyba p. Lerska nie jest w stanie zrozumieć, skoro serwuje nam takie danie.

Nie znam p. Urbankowskiego. Nie wiem, czy jest, czy nie jest antysemity. Ale wiem, że młody człowiek,

przeczytawszy taką recenzję i zorientowawszy się w metodzie, po iluś takich doświadczeniach może zbudować sobie z nich mur niechęci. Tak jak ze zwykłych, neutralnych ideowo cegieł został zbudowany mur wokół getta w Warszawie.

Wiktor Zinger

MOCZULSKI ZAGRANIĄ

LESZEK MOCZULSKI W W. BRITANII. (Korespondencja BIP KPN)

Program pięciodobowego pobytu Przewodniczącego KPN był bardzo bogaty, gdyż, obok badań lekarskich, które łącznie zajęły wiele czasu, praktycznie cały czas poświęcił na spotkania i rozmowy które, z nielicznymi wyjątkami, miały charakter polityczny. Łącznie p. Leszek Moczulski rozmawiał z ponad stoma przedstawicielami polskiego życia politycznego, społecznego i kulturalnego w Londynie, ale, i tak - jak twierdzi - nie udało mu się dotrzeć do wszystkich osób, z którymi spotkać się powinien. "Może nadrobię to w maju, gdy będę w Londynie po raz drugi" - usłyszał nasz korespondent.

W ramach swych spotkań, Przewodniczący KPN rozmawiał, i to wielokrotnie, z p. Prezydentem RP, Kazimierzem Sabbatem, Prezydentem p. Edwardem Raczyńskim, Premierem Rządu emigracyjnego p. Edwardem Szczepanikiem, gen. Klemensem Rudnickim, ministrami: spraw krajowych - p. Ryszardem Kaczorowskim, zagranicznych - p. Zygmuntem Szkoliakiem, emigracji - p. Zbigniewem Scholtzem, Prezesem Skarbu Narodowego - p. Ludwikiem Łubieńskim, a także z Przewodniczącym Rady Narodowej - emigracyjnego parlamentu - i szefem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów - p. Zygmuntem Szadkowskim. Leszek Moczulski spotkał się także z przywódcami i działaczami partii politycznych, zarówno związanych z ośrodkiem legalistycznym, jak pani Lidia Ciołkoszowa, panowie Jerzy Zaleski, Stanisław Michałowski, Mieczysław Sas-Skowroński, Franciszek Wilk, jak też znajdujących się poza ośrodkiem, panami Rowmundem Piłsudskim, Stanisławem Wasikiem czy Antonim Dargasem.

Rozmowy były także prowadzone poza strukturami politycznymi; przede wszystkim, z prezesem Polskiej Fundacji Kulturalnej - p. Stefanem Soboniewskim, prezesem Zjednoczenia Polskiego - Arturem Rynkiewiczem, dyrektorem Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego - p. Ryszardem Dembińskim, oraz dyrektorem Instytutu Józefa Piłsudskiego - p. Mieczysławem Stachiewiczem. Do tej "polskiej" części rozmów, zaliczyć należałoby także profesora Normana Daviesa - autora dwu już książek, omawiających historię Polski.

Obok kontaktów indywidualnych, uroczystych obiadów i kolacji, doszło też do paru większych spotkań, w tym dwukrotnie w siedzibie Prezydenta RP na Uchodźstwie: na oficjalnym spotkaniu noworocznym oraz na prelekcji dla przedstawicieli życia politycznego Uchodźstwa. W trakcie swej wizyty, Przewodniczący Konfederacji wziął udział w posiedzeniu Ra-

dy Narodowej, gdzie zabrał głos. Do największego spotkania doszło jednak w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym (POSK), na które przybyło ponad pięćset osób - ilość tak wielka jak nigdy od wielu lat.

Leszek Moczulski odwiedził także polskie redakcje i wydawnictwa, m.in. "Dziennik Polski", "Veritas", "Gazetę Niedzielną", "Puls", Sekcję Polską BBC oraz "Voice of Solidarity". Nawiązał także bliskie kontakty z organizacjami pro-solidarnościowymi: "Solidarity with Solidarity" oraz "Polish Solidarity Campaign". Kilka spotkań organizowanych w prywatnych mieszkaniach gromadziło po kilkadziesiąt osób, czy to z kręgów opiniotwórczych, młodzieżowych czy kombatanckich.

Osobnym rozdziałem były spotkania brytyjskie. Przewodniczący Konfederacji wielokrotnie odwiedzał gmach parlamentu, aby spotkać się ze sporą grupą parlamentarzystów, a dłuższe rozmowy odbył z wiceprzewodniczącym partii konserwatywnej - p. Spicerem, z wiceprzewodniczącym Partii Pracy - p. Healeyem oraz rzecznikiem partii liberalnej do spraw zagranicznych - p. Beasem, a także z wieloma posłami konserwatywnymi, m.in. z sir Bernardem Braine - członkiem Tajnej Rady oraz panami Wilkinsonem, Terlezkim, Griffithem, Knowlesem i innymi. W gmachu parlamentu zorganizowano Leszkowi Moczulskiemu konferencję prasową której przewodniczył z ramienia parlamentu członek partii socjaldemokratycznej - Cartwright, a obecni byli także przedstawiciele pozostałych partii - konserwatywnej, liberalnej i Partii Pracy.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych Przewodniczący KPN odbył rozmowę z zastępcą podsekretarza stanu - Davidem Ratfordem i wygłosił prelekcję w dwóch wpływowych ośrodkach - w The Royal Institute of International Affairs (Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych) - słynnym Chatham House (gdzie dwa tygodnie przed nim wystąpił prezydent Francji, François Mitterand) oraz w Institute for Europe Defense and Strategic Studies (Instytucie Studiów Strategicznych i Europejskiej Obrony).

Kilka spotkań Leszek Moczulski odbył z przedstawicielami środowisk ukraińskiego, litewskiego, łotewskiego oraz węgierskiego. Dwukrotnie rozmawiał z p. Iriną Ratuszyńską - rosyjską poetką z Ukrainy pochodzenia polskiego, świeżo zwolnioną z łagru, oraz z panią Fatimą Gallani - córką przywódcy głównego ugrupowania religijno-politycznego w Afganistanie. W Zjednoczeniu Ukraińskim wygłosił prelekcję, która została ciepło przyjęta przez zgromadzone kilkadziesiąt osób. Dalej ciąg rozmów - w tym w ofic-

jalnych brytyjskich sferach politycznych - zostało przygotowane na maj, kiedy, po pobycie we Francji i USA, znów znajdzie się w Londynie.

Z Leszkiem Moczulskim przeprowadzono, podczas pobytu w Anglii, wiele wywiadów, zarówno dla pism emigracyjnych, jak i brytyjskich, oraz radia i telewizji. O przebiegu podróży wspomniano kilkakrotnie w różnego rodzaju programach i dziennikach.

Pieniądze ze zbiorów społecznych, które pozostały po uregulowaniu kosztów leczenia, Leszek Moczulski przekazał na utworzony przez siebie fundusz pomocy ludziom, którzy stracili zdrowie w więzieniach PRL.

PRZEBIEG WIZYTY PRZEWODNICZĄCEGO KPN WE FRANCJI. Po zakończeniu wizyty w W. Brytanii Przewodniczący KPN, p. Leszek Moczulski, przybył do Francji. Powitany bankietem wydanym na jego cześć wydanym w salach Senatu Republiki Francuskiej, odbył w następnych dniach wiele spotkań z przedstawicielami wychodźstwa i Polonią, a także reprezentantami francuskich kół politycznych. Na zaproszenie organizacji "Loara - Wisła" spotkał się w Orleanie z miejscową Polonią, której przedstawił sytuację i potrzeby Kraju. Z kolei spotkał się z prasą. Następnego dnia dzienniki zamieściły obszernie sprawozdania z tego spotkania. Podkreślano szczególnie słowa Moczulskiego o tym, że w Polsce idzie ku przemianom, które nastąpią za rok czy dwa. Nieudolne władze PRL nie są w stanie przezwyciężyć gnębiący Polskę kryzys gospodarczy. Młode pokolenie nie może pogodzić się z taką sytuacją. Chce lepszego jutra dla kraju, społeczeństwa i siebie. Chodzi o to, by naród nie zmarnotrawił energii w starciach krwawych, wiodących donikąd. KPN pragnie wytyczyć drogę ku pozytywnym przemianom.

Z Orleanu p. Moczulski udał się do zagłębia przemysłowo-węglowego w północnej Francji, gdzie spotkał się z miejscową Polonią. Po powrocie do Paryża udzielił wywiadu korespondentowi "Voice of America", p. Marisonowi. Na pytanie, czy KPN i sam Moczulski zostali zaskoczeni faktem amnestionowania ich przez władze PRL odpowiedział: "Jeszcze w kwietniu lub marcu 86. r. jeden z najmłodszych uczestników procesu KPN, wówczas 22-letni Krzysiek Król powiedział przed sądem, że my długo w więzieniu nie posiedzimy. Albo nas Polacy z tego więzienia zwolnią, albo jedna niepoważna kartka papieru - wyrok, przykryta zostanie inną kartką, również niepoważną - amnestią. No i tak się stało. My wiemy, co się dzieje w Polsce i dlatego wiedzieliśmy, czym skończy się nasze uwięzienie."

Odpowiadając na b. osobiste pytania stwierdził Moczulski, że po raz pierwszy w życiu wypuszczono go na Zachód - był poprzednio tylko raz za granicą jako 6-letnie dziecko przed II wojną światową. Ma b. mało wrażeń z miast, które odwiedza, bo nie ma czasu, aby patrzeć. Pochłaniają mu czas badania i zabiegi lekarskie oraz rozmowy polityczne - z Brytyjczykami, tu z r-

rancuzami i, przede wszystkim, z Polakami. "Mam b. dobre wrażenia z Londynu i Paryża. Emigracja niepodległościowa, żołnierska emigracja.

Wiedzielim, że to jest duża emigracja, ale nie sądziliem, że to jest aż tak wielkie. Tam oczywiście jest wielu starszych panów i starszych pań, którzy już niestety odchodzą, i to jest nieodżałowana strata, i tam nie ma tylu następców, ilu być powinno, to jest wszystko prawda - ale, to, co oni do tej pory zrobili, i czym jeszcze są - jestem pod wielkim wrażeniem tego. W Paryżu niestety nie. Jest tu bardzo groźny rozdział między tym, co może być we Francji najcenniejsze - tą starą emigracją, która twarzą pracą wyrobiła sobie jakąś pozycję i która w obu wojnach światowych tyle krwi dawała dla nas, od legionu bajonczyków poczynając, poprzez rok 1920 i drugą wojnę światową a emigracją nową, która pojawiła się w ostatnich latach. Niepotrzebny rozdział. Są to jakby dwa różne światy. Między tymi światami, jest b. mały łącznik w postaci emigracji powojennej, która tutaj, chyba nigdy nie była wystarczająco liczna i która jest jakby troszeczkę oderwana od polskiej gleby. Niemniej ten rozdział powoduje niepokój i powinien zostać przełamany. Jakoby patrzeć na te aktywne kręgi emigracji w Paryżu, to mogłoby się wydawać że opozycja w Polsce jest raczej opozycją lewicową. Natomiast Polska odbyła taką wielką drogę od lewicy w kierunku jakiegoś prawicowego centrum - od jakichś ulepszeń socjalizmu po ideologię niepodległościową. Paryż jest świadectwem jakiejś Polski starej. To, co jest nad Wisłą, wypierdziło nieskrychanie to, co jest nad Sekwaną".

Na pytanie, czego oczekuje po swej podróży do Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych - odpowiedział Moczulski, że pragnie poznać zarówno emigrację jak i polityków zachodnich. Nie wolno nam mieć żadnych złudzeń, staniemy niedługo w Polsce przed trudnymi decyzjami i nie możemy kierować się złudzeniami. "...Fakt mej obecności tutaj, to co robię i mówię wpływa w jakiś sposób krystalizując na działalność emigracji polskiej. Jak mówiono mi w Londynie, ten wpływ nawet był dość duży. Dobrze by było, jeżeli byłoby to prawda. Nie chciałbym stwarzać wrażenia, że jakieś nadmierne znaczenie przywiązuję do własnej osoby i skutków tego co robię. Ale jeśli ten wpływ krystalizujący na emigrację jest faktem i jeśli pozostawi jakieś trwałe ślady, jeśli ta emigracja bardziej się zintegruje wewnątrz ze sobą, zintegruje się z krajem, jeśli silniej będzie oddziaływała na rządy i opinię publiczną w krajach zamieszkania na rzecz sprawy polskiej, jeśli nadal będzie kontynuowała pomoc dla Polski, pomoc dla społeczeństwa, dla opozycji, jeśli w ogólnie się przyczynię, żeby to się powiększyło, to na pewno będę uważał, że ta moja podróż zakończyła się sukcesem".

Następnie p. Marison powiedział: "W swych wystąpieniach podkreśla Pan stałe możliwości odzyskania przez Polskę

niepodległości, odzyskania w stosunkowo niedługim czasie. Czy uważa Pan, że sytuacja do tego jest coraz bardziej dojrzała?"

Moczulski: "To nie jest możliwość, to jest konieczność. Jeśli Polska we względnie krótkim czasie nie odzyska niepodległości, to będzie tragedia. Dlatego że w Polsce jest już wszystko to, co najważniejsze - zagrożone. Zagrożeni są ludzie, ponieważ w takich warunkach długo społeczeństwo nie będzie w stanie wytrzymać. Zagrożony jest kraj, ponieważ zagrożona jest środowiska naturalne bardziej niż gdziekolwiek w Europie. Jeśli większość śmiertelności w Polsce to są ludzie w sile wieku, jeśli Kraków się nam rozpada pod wpływem wyziewów, jeśli lady nam giną, to za 10, 15, 20 lat może Polski nie będzie! Nasza Ojczyzna to są ludzie i ziemia. I koniecznością jest odzyskać niepodległość, żeby uratować ludzi i uratować ziemię. To najpierw możliwość? Gdyby nie istniała, też musielibyśmy działać. Ale możliwość istnieje. Warunki międzynarodowe /zaangażowanie się ZSRR w jego sprawy wewnętrzne, b. trudne sprawy wewnętrzne/ są korzystne i dają nam szansę. Równocześnie rosnące Polaków, ożywienie, które trwa w Polsce, głębokie przemiany w świadomości, to, że Polska podniosła się z kolan i nie chce już uklęknąć, wszystko to daje oibrzymą wewnętrzną szansę, żeby się dobić niepodległości. Jeśli się jej nie dobijemy, będzie to nasza wina, bo to będzie oznaczało, że zmarnowaliśmy wielką szansę. Ja osobiście zrobię wszystko, żeby tej szansy nie zmarnować".

Odpowiadając na pytanie o zmiany w ZSRR, o program Gorbaczowa, Moczulski powiedział m.in., że ZSRR musi przebudować się w ciągu najbliższych 15-20 lat w państwo o nowoczesnej gospodarce i technologii, którą może uzyskać tylko z Zachodu - i żeby to osiągnąć, pójść na każde ustępstwo, oczywiście, jeśli Zachód będzie stanowczy i twardy. Jeśli nie zbudują w ZSRR bazy materialnej, to przestaną się liczyć jako supermocarstwo - i to jest dla nich najważniejsze. To nam daje okres 10-20 lat osłony. Rosjanie w tym czasie praktycznie nie mogą interweniować w Polskę - tzn. mogą, ale im się to nie opłaca. Nie ma oczywiście żadnych złudzeń, Zachód nie wystąpi przeciwko Rosjanom tylko dlatego, że oni wjadą czółnami do Warszawy. Natomiast jeśli Zachód po wkroczeniu rosyjskich czołgów do Warszawy zrobiłby tylko to, co zrobił po wprowadzeniu stanu wojennego, tzn. na pięć lat zamroziłby stosunki, to oznaczałoby to dla Gorbaczowa całkowite przekreślenie jego programu. Tego programu, z którym Gorbaczow wiąże całą przyszłość ZSRR i swoją osobistą przyszłość".

Natomiast 3 marca w salonie merostwa VI dzielnicy Paryża odbyła się konferencja prasowa L. Moczulskiego. Przewodniczył Her tej dzielnicy, jednocześnie wicemarszałek Wielkiego Paryża, deputowany prawicowy Pierre Bes, i jego zastępca, obywatel francuski polskiego pochodzenia Tadeusz Malarski 24

działacz partii gaullistowskiej. Zwracając się do dziennikarzy, przestrzegając przed możliwością rozpaczliwego wybuchu w Polsce. Stwierdził, że jest gotów do rozmów z władzami, pod warunkiem respektowania praw człowieka i bez rezygnacji z dążenia do pełnej niepodległości. W interesie Zachodu leży zapobieżenie eksplozji w Polsce. Możliwości Zachodu są na tyle znaczące, że mogą przyczynić się w pewnej mierze do zaistnienia dialogu między władzą a opozycją.

Następnie Moczulski stwierdził, że finlandyzacja jako cel odległy to za mało, a jako bliski - zbyt odległy. Państwa zachodnie mogą oddziaływać zarówno na Warszawę, jak i na Kreml. I dobrze by było, gdyby Kreml wiedział o tym, że problemy Polski i bloku wschodniego nie są Zachodowi obojętne. W Bibliotece Polskiej na wyspie św. Ludwika w Paryżu, w auli, w której grał Chopin, występował Lelewel, wygłaszał wiersze Adam Mickiewicz, Leszek Moczulski spotkał się z Polonią francuską. W przemówieniu powiedział m.in.:

"W 1981 roku pan Rakowski, który wówczas był u szczytu swojej kariery, jako wicepremier w rządzie gen. Jaruzelskiego, w jakimś przemówieniu publicznym, powiedział o Leszku Moczulskim: "Jemu śni się wielka Polska". I w odpowiedzi, przed sądem, w swoim ostatnim słowie powiedziałem: "Tak, to prawda, śni mi się wielka Polska. Wielka nie przez terytorium, nie przez ilość dywizji pancernych, ale wielka przez sposób, w jaki pozwoli się urządzić, wielka przez swoje instytucje, wielka przez sprawiedliwość dla ludzi, wielka przez poczucie własnej godności."

"Obok granic nadziei, są granice realności. Bardzo twarde granice realności, które określają wizję Polski jutra. Pierwsza z tych granic - to obowiązek przetrwania. Obowiązek przetrwania państwa. Bo od przetrwania państwa zależy przetrwanie społeczeństwa, zależy przetrwanie narodu. Ja, może ktoś się ze mną nie będzie godził, ja jestem głęboko przekonany, że w warunkach braku własnej państwowości możemy wegetować, płacąc niesłychanie wysoką cenę, taką, jaką płaciliśmy przez cały wiek XIX, cenę nie tylko krwi, ale także cenę cywilizacyjną, może przede wszystkim cenę cywilizacyjną. Możemy tylko wegetować i czekać na własne państwo. Natomiast aspiracje społeczeństwa, żeby zostały spełnione, muszą być realizowane we własnym państwie. Bez własnego państwa nie można rozwiązać ani polskich problemów, ani spełnić polskich aspiracji."

A oto, co powiedział Leszek Moczulski o ewentualnym powstaniu państwa polskiego (III Rzeczypospolitej):

"Rzeczą podstawową naszej wizji jutra jest stworzenie takiego państwa, które będzie trwałe, które nie skończy się po dwudziestu latach, które nie będzie hereditarne, ale które będzie ciągle istniejące, permanentnie. Jeśli powstanie państwo polskie, a powstanie na pewno, powstanie bardzo

blisko, bardzo niedługo, ono już jest prawie w zasięgu, wzroku na pewno - nie tylko ręki; jeśli powstanie państwo polskie, to znajdzie się, od samego początku, we wrogim otoczeniu. Bo, proszę państwa, jestem głęboko przekonany, że niepodległa Rzeczypospolita powstanie nie na gruzach Związku Radzieckiego, a powstanie jeszcze wtedy, kiedy Związek Radziecki jeszcze nie będzie w gruzach. Będziemy otoczeni przez Rosję ze wschodu, z zachodu i południa. A więc ta sytuacja będzie jeszcze gorsza, niż była po roku 1918. I nie możemy sobie pozwolić na eksperyment państwa, które nie potrafi zatroszczyć się o własne istnienie. Musi to być państwo demokratyczne, ale koniecznością jest, żeby to było państwo silne, silne od samego początku. Zagadnienie to trudne i zagadnienie wywołujące wiele zainteresowania i, może jeszcze więcej, niepokoju. Jeżeli podejmiemy do przyszłego państwa z doktrynalnego punktu widzenia, albo z partykularnego punktu widzenia, albo z partyjnego punktu widzenia, to to państwo nie będzie miało szansy przetrwania."

WIZYTA AMERYKAŃSKA. Pierwszy okres wizyty objął miasta: Chicago, Milwaukee, New York, Crepton (New Jersey), Waszyngton, Florida i Phoenix (Arizona). Leszek Moczulski nawiązał kontakt z Kongresem Polonii Amerykańskiej natychmiast po przyjeździe do USA - w osobach prezesa, p. Alojzego Mazewskiego, wiceprezesa p. Kazimierza Łukomskiego oraz prezesa stanowego komitetu Kongresu w stanie Illinois - p. Romana Puczyńskiego, a także rozmawiał z szefami organizacji Kongresu w miejscowościach, do których docierał. Ponadto rozmawiał z członkami organizacji "Pomost". "Pomost" wydał specjalny numer gazety, poświęcony jego przybyciu. Przewodniczący Konfederacji spotkał się również z członkami KPN, znajdującymi się w Stanach Zjednoczonych, a także z działaczami, którzy chcą pracować na rzecz KPN. Efektem ich działalności stało się wydanie w dużym nakładzie "Rewolucji bez rewolucji" z dokumentami programowymi KPN (Deklaracja Ideowa, Statut itp.) Po wydanej w Paryżu "Trzeciej Rzeczypospolitej", jest to kolejna książka autorstwa Leszka Moczulskiego, wydana staraniem działaczy i sympatyków KPN zamieszkałych poza granicami Kraju. W prasie polonijnej i rozgłoszeniach radiowych ukazało się wiele wywiadów. Zamieszczane są systematycznie wzmianki i sprawozdania z przebiegu wizyty. Ważną częścią wizyty stanowią spotkania publiczne i odczyty w środowisku polskim; odbyło się ich wiele - np. w Chicago dwa (jeden dla ponad tysiąca osób, drugi dla ponad pięciuset), Wisconsin, New York i Detroit - po jednym, New Jersey dwa, Perth i Phoenix - po jednym, Waszyngton - trzy - wszystkie przeważnie na temat obecnej sytuacji w Polsce i na tym tle koncepcji politycznej KPN, a także nt. zmian, zachodzących w ZSRR. Zainteresowanie jest bardzo duże. Odbyło się także wiele spotkań na uniwersytetach - Columbia (stan New York), Teksy University of Arizona, University of Michigan,

Street University of Washington - z udziałem głównie Amerykanów, zaś w Nowym Jorku - Ukraińców. Spotkania z Ukraińcami (New York, Detroit, Phoenix) stały się bardzo owocne. Reprezentanci organizacji ukraińskich wyrażają daleko idące oznaki przyjaźni w stosunku do Polski i KPN.

Osobny rozdział stanowią spotkania z politykami amerykańskimi. Odbyło się ich kilkadziesiąt - w Kongresie, Białym Domu, Krajowej Radzie Bezpieczeństwa i Departamencie Stanu. Przewodniczący KPN rozmawiał m.in. z p. Jackiem Kempem - prawicowym republikaninem, kandydatem na Prezydenta USA w wyborach w przyszłym roku, z panią Jeanne Kirkpatrick - byłym ambasadorem USA w ONZ, z p. Patrickiem Buchananem - wpływowym politykiem republikańskim i doradcą Prezydenta, z p. Ceanem, gubernatorem stanu New Jersey, republikaninem, z wybitną postacią Partii Demokratycznej - p. Kellen, przewodniczącym komisji spraw zagranicznych Senatu. W Waszyngtonie Leszek Moczulski wziął udział w szeregu spotkań w takich instytucjach, jak Brooklyń Institute, w prawicowym Fundation i in. W nowojorskim "Freedom House" Przewodniczący KPN odbył konferencję prasową i konferencję naukową, poświęconą polityce sowieckiej. W mieście New Britain (Connecticut) otrzymał honorowe obywatelstwo tego miasta.

27 kwietnia Leszek Moczulski został przyjęty w Białym Domu przez wiceprezydenta USA, George'a Busha. Rozmowy trwały dwa razy dłużej, niż planowano. Bush wyraził podziw dla ludzi takich, jak Moczulski, którzy "życiem ryzykują w walce o wolność" - jak powiedział w czasie konferencji prasowej.

Biały Dom wydał po rozmowach oświadczenie, które w treści ustosunkowało się m.in. do słów Przewodniczącego KPN, który stwierdził, że niektórzy Polacy żywią obawy, że Stany Zjednoczone zapomną o Polsce. George Bush zapewnił, że są to obawy bezpodstawne. Ponowiono w imieniu rządu USA poparcie dla dążeń wolnościowych narodu polskiego.

Poniżej prezentujemy wywiad dla "Głosu Ameryki", którego Leszek Moczulski udzielił 27 kwietnia po spotkaniu w Białym Domu.

- Przyjęcie Pana przez wiceprezydenta Busha jest wydarzeniem bez precedensu. Jest pan pierwszym przywódcą opozycji demokratycznej z kraju, który dostąpił takiego zaszczytu.

LM: Tak, rzeczywiście, jest to jakieś wydarzenie polityczne, choć ja myślę, że to jest rzeczą przypadku, że zostałem przyjęty właśnie ja, myślę, że gdyby ktoś inny z czołwki opozycji w Polsce był tutaj przede mną, to prawdopodobnie zostałby przyjęty. Zdaję sobie sprawę, że zostałem przyjęty nie tyle jako przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej, ale ja po prostu jestem tutaj nieformalnym, ale w kategoriach moralnych i politycznych jestem przedstawicielem całej opozycji, a przecież opozycja w Polsce wyraża głos społeczeństwa. Amerykanie docze-

niają to i zdają sobie sprawę z tego, o czym miałem zresztą możliwość niejednokrotnie się przekonać. I właśnie dlatego ja, jako przedstawiciel polskiej opozycji, zostałem przyjęty w Białym Domu.

- Pańską wizytę w Białym Domu poprzedziło wiele rozmów, przeprowadzonych na Kapitolu, z przedstawicielami Kongresu, jak i administracji.

LM: Tak, tych rozmów było bardzo dużo, spędziłem tutaj już trzy tygodnie na tych rozmowach, i ciągle jeszcze wracam do Waszyngtonu na dalsze, i będę tu jeszcze co najmniej dwa razy. Są to rozmowy w jakiejś mierze owocne, przynajmniej w tym zakresie, że zauważyłem, iż prezydent Bush był przygotowany, widac było wyraźnie, że on zna efekty tych wcześniejszych rozmów i mogliśmy w związku z tym rozmawiać zupełnie konkretnie o konkretnych sprawach, po prostu, pewnych rzeczy, które wcześniej wyjaśniałem, nie trzeba było powtarzać.

- Jak wyglądała sama wizyta w Białym Domu?

LM: Zaczęło się od takiej części, jaka tu jest w obyczaju, protokolarnej, z dziennikarzami, z prasą i telewizją. My na ich użytek wymieniliśmy szereg uścisków dłoni i jakichś tam miłych, okrągłych zdań. Podziękowałem Prezydentowi za jego starania o uwolnienie więźniów politycznych i mnie. Tutaj była taka ciekawa scena, wśród dziennikarzy z pewną satysfakcją, swoistą bardzo satysfakcją, odnotowałem obecność przedstawiciela "Trybuny Ludu", p. Zygmunta Broniarka, i w pewnym momencie, zwracając się do Busha, powiedziałem właściwie na użytek niektórych kół w Polsce, a mianowicie, że bardzo dziękuję Bushowi zwłaszcza za jego wystąpienie sprzed roku w Chicago, kiedy w przemówieniu publicznym wystąpił w mojej obronie, wtedy akurat trwał proces polityczny KPN-u, i powiedziałem Bushowi, że jest dla nas jednak bardzo przykre, jeśli to nasze prawa obywatelskie, a ci, którzy z urzędu powinni je chronić - niestety tego nie robią...

- Jakie były główne tematy rozmowy?

LM: Tematów było kilka. Bardzo zwróciły uwagę wiceprezydenta Busha te informacje, które mu przekazałem ostatnio z Polski, a mianowicie mówiłem mu o tej serii tzw. rozmów ostrzegawczych, która objęła ponad pół miliona ludzi, co jest przecież bezprzykładną prasją, domaganiem się od ludzi, żeby pod jakimiś groźbami zaprzestali realizować swoje prawa obywatelskie. Wspomniałem mu o tym, że gdzieś 70, może 90 osób zostało

zatrzymanych na czas 24-48 godzin (24-25.IV.), w tym dwóch członków Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej, Krzysztof Król i Adam Szorka. Wiceprezydent Bush był wyraźnie poruszony, bo jest sprawą jasną że tego rodzaju działania mogą być sprawdzianem cierpliwości nie tylko społeczeństwa polskiego, ale mogą też być pewnym sprawdzianem, jak zachowują się Amerykanie. Jest przecież rzeczą znaną, że wysoki rangą przedstawiciel rządu PRL w Wiedniu, w ubiegłym roku, co zresztą w tej rozmowie zostało przypomniane, podejmował zobowiązanie, że aresztowań w Polsce nie będzie, i tutaj po prostu trzeba postawić pytanie, czy ktoś sprawdza wiarygodność amerykańskiego słowa. Wiceprezydent Bush zapewnił mnie, że każde sprawdzanie wiarygodności amerykańskiego słowa może się tylko w jeden sposób zakończyć, Amerykanie potrafią - tak mi powiedział - dotrzymywać własnego słowa.

- Czy były również omawiane stosunki między PRL a USA i czy któryś z panów wspominał o niedawnej wizycie ministra Józefa Czurka?

LM: Głównym tematem rozmowy były stosunki amerykańsko-polskie, również w kontekście gospodarczym. Prezydent Bush interesował się naszymi kwestiami gospodarczymi, rzeczywiście, ta sytuacja w Polsce jest trudna. Tutaj te zabiegi o kredyty zachodnie są dobrze znane stronic amerykańskiej. W tym kontekście wspomnieliśmy właśnie o wizycie p. Czurka. Ja byłem jakby drugą osobą z Polski, która, po Czurku, rozmawiała na tym samym szczeblu w Stanach Zjednoczonych. I powiedzmy sobie, że można było odnieść takie wrażenie, że byliśmy obaj zgodni, że jakby moje rozmowy trochę lepiej wyglądały... Ja nie chciałbym zresztą mówić rzeczy, które nie ja mówiłem. W każdym razie, o tej wizycie też mówiliśmy. Mówiliśmy głównie o sprawach politycznych - że sytuacja w Polsce wymaga nowego uformowania politycznego w kontekście międzynarodowym. Ja zresztą przedstawiłem wiceprezydentowi Bushowi dwa memoriały, które stanowią jakieś resumé moich wcześniejszych rozmów i myślę, że wywrą one jakiś wpływ na formowanie się polityki amerykańskiej wobec Polski. Jest sprawą oczywistą, że obu stronom zależy na dobrych stosunkach. Prezydent Bush pytał się mnie, jak oceniam intencje generała Jaruzelskiego w tej mierze...

- Jaka była pańska odpowiedź?

LM: Przecież my wiemy, że rządowi PRL zależy na dobrych stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi, choć jest równocześnie rzeczą jasną, że tylko od zachowania się władz PRL wobec Polaków zależy, jakie to będą stosunki...

M I S C E L L A N E A

W poprzednim numerze "Wolnego Czynu" pisaliśmy o stanowisku, jakie zajęła Konferencja Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych wobec wspólnego oświadczenia czterech polskich organizacji podziemnych w sprawie granic Polski z Litwą, Białorusią i Ukrainą z grudnia 1984 r. Obecnie dotarło do nas oświadczenie Światowej Wspólnoty Litewskiej w tej sprawie. Litwini potępiłi i uznali za niebyłe wszelkie ustalenia terytorialne oparte na sile, w tym - jak to określili - okupację Wilna i Wileńszczyzny z lat 1920-1939. Za prawną granicę polsko-litewską uznano granicę sprzed 1795 r., nieco korzystniejszą dla Litwy, niż obecna, niemniej stwierdzono wyraźnie, że wszelkie pretensje terytorialne mogą być rozwiązane przez "wolne i niepodległe narody... z dobrej woli po ich wyzwoleniu", zaś obecne granice można uznać za obecnie nienaruszalne. Ponadto wyrażono chęć współpracy w walce o wolność i niepodległość narodów polskiego i litewskiego.

Od września ub.r. część emigrantów z okupowanych krajów Europy Wschodniej współpracuje w ruchu "Pro Cooperatione", o którego powstaniu ogłoszono wówczas w Wiedniu. Przewodniczącym "Pro Cooperatione" został Algis Klimajtis (Litwa), zastępcą - Maria Nowak z Polski, członkami prezydium m.in. Prada Mihailescu (Rumunia), Stefan Tabakov (Bułgaria) i Vladimir Pilman (Czechosłowacja). "PC" wydaje pismo "Akord" w językach wszystkich sygnatariuszy.

• Wydawnictwo Polskie rozpoczęło wydawanie w kraju "Rzeczypospolitej Polskiej", organu prasowego Rządu RP na wychodźstwie. Staraniem Wydawnictwa ukazały się ostatnio także m.in. kolejne wydanie "Rewolucji bez rewolucji" Leszka Moczulskiego; rocznicowy numer "Biuletynu Informacyjnego AK" (pierwsze wydanie krajowe); referat Waczesława Mołotowa o sowieckiej polityce zagranicznej z 1939 r. Leszka Moczulskiego "Niechęć i politykę" - zbiór wywiadów i prelekcji, wyłożonych po wyjściu z więzienia we wrześniu ub.r.; kolejny numer "Drogi" (23-ci; w czasie spotkania 27 kwietnia Leszek Moczulski wręczył egzemplarz wiceprezydentowi USA, George Bushowi); "Dokumenty KPN"

Katowicki oddział Wydawnictwa Polskiego od sierpnia ub.r. wydał: Andrzeja Grota "Leszek Moczulski. Życie - idea"; Adama Skwarczyńskiego "Historia posłuszna woli ludzkiej"; Andrzeja Zawiei "Proszę się rozejść" (arkusz poetycki); Gene Sharpa "Walkę bez użycia przemocy" oraz Mieczysława Zułowskiego "Wojnę z Rosją o

niepodległość 1918-1920". Ostatnio w kolportażu znalazły się karty pocztowe z winietami prasy KPN-owskiej oraz bloczki pocztowe upamiętniające czyn legionowy. Całkowity dochód ze sprzedaży jest przeznaczony na rozwój Wydawnictwa; prosimy czytelników "Wolnego Czynu" o kupowanie tych kart - katowicki oddział Wydawnictwa Polskiego nie jest przez nikogo dotowany i opiera się wyłącznie na kolportażu. Przypominamy także kooperantom Wydawnictwa o konieczności terminowego uiszczania należności finansowych.

• Coraz większa jest liczba tytułów prasy KPN w całym kraju. Do redakcji "Wolnego Czynu" dotarły ostatnio następujące pisma: "Niepodległość" - Katowice i "Niepodległość" - Kraków (pierwsze jest pismem Organizacji Młodzieżowej KPN Obszaru V, drugie - Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN Obszaru II), "Nie chcemy komuny" - Warszawa, "Opinia Małopolska" - Kraków, "Pobudka" - Kielce, Zamość, Lublin, "Wiarus" - Płock, "Obszar III" - Łódź, "Contra" - pismo Organizacji Młodzieżowej KPN w Krakowie, "Świt Niepodległości" - Warszawa, "Biuletyn KPN" - Białystok, "Honor i Ojczyzna" - Kraków oraz "Myśl państwowa" (bez miejsca wydania). "Gazeta Polska" i "Droga" były wymieniane i cytowane na łamach "Wolnego Czynu". Nie jesteśmy w stanie podać, czy nadal, a jeśli tak, to z jaką częstotliwością ukazują się znane nam uprzednio pisma: "Przyszłość Polski" - Warszawa oraz "6 Sierpnia", "Oleandry", "Przegląd Krakowski" i "Robotnik Polski" - pisma KPN w Krakowie.

• Znane są nam plany wydawania kilku dalszych pism i gazet.

• W czasie stosunkowo bliskim, nakładem Wydawnictwa Polskiego ukażą się: Bohdana Urbankowskiego "Rozdarty świat" (zbiór artykułów, przez które rozwiązano redakcję "Poezji",) Piotr Wierzbicki - "Myśli staroświeckiego Polaka" (wydanie rozszerzone II) oraz Piotr Woźniak - "Zapluty karzeł reakcji. Wspomnienia AK-owca z więzienia PRL".

• Adresy niektórych placówek zagranicznych KPN: Maciej Pstrąg-Bieleński, 1927 W. Thunbird Rd. Apt. 159, Phoenix AZ 85023, USA, tel. (602) 274-6449; Marek Ruszczyński, 34 Hillside Ave. Apt. 2AA, New York NY 10040, USA, tel. (212) 567-6099; Krzysztof Bzdyl, 2651 Armand Pl., St. Louis MO 63104, USA; Ryszard Jonak, 250 West 54th St., Suite 800, New York NY 10019, USA; Paweł Wielechowski, Andrzej Trautmann, KPN Box 7004 650 07, Karlstadt, Postgiro: 46094 0-7, Sweden, tel. (054) 11-61-88; Andrzej Kowalczyk, 23 Rue Pernety, 75014 PARIS.

France, tel. 45-45-92-90; Marek Lachowicz, An Vogelsang 3 Apt. 004, 3400 Göttingen, RFN; Krzysztof Binkowski, Jan Skibicki, 22 Newport Victoria 3015, Australia.

• Do redakcji "Wolnego Czynu" dotarła informacja o inicjatywie pn. "Spółka Wydawnicza-Bytom", która wraz ze zmianą lokum, zachowała w nazwie jedynie literkę "B". Spółka wydała do tej pory 5 różnych znaczków; za uzyskane pieniądze wprowadzono do Regionu książki. Spółka zamierza, jak nas zapewniano, prowadzić także własną działalność wydawniczą.

• 30 kwietnia b.r. minęło dziesięć lat od daty wydania pierwszego numeru "Opinii", pisma Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, redagowanego przez Leszka Moczulskiego, Kazimierza Janusza i Wojciecha Ziemińskiego. "Opinia" stała się pierwszym, od czasów prasy PSL 1946-1947 roku, poważnym piśmie opozycji w Kraju, z podaniem składu redakcji i jej adresu. Pismo to ukazało się wówczas w nakładzie ponad dwóch tysięcy egzemplarzy ("Kommunikat KOR" przepisywany był na maszynach do pisania).

• Grupa konfederatów-studentów z Kra-

Pytanie: Skoro określił Pan KPN jako partię polityczną w totalnej opozycji, czy nie wyklucza to z góry, niejako programowo, możliwości porozumienia z władzą?

L. Moczulski: Ja mogę powiedzieć, że Konfederacja Polski Niepodległej, jakkolwiek z liczących się ugrupowań politycznych w Polsce, najbardziej radykalna, o najdalej idącym programie politycznym, jest nie tylko gotowa do rozmów, lecz także uważa, że takie rozmowy mogą być pożyteczne i że proces porozumiewania się władzy z opozycją generalnie jest procesem pożytecznym. Choćby dlatego, że ogranicza bardzo wysokie koszty tego, co się dzieje w Polsce.

A koszty, do tej pory, są olbrzymie: zdruzgotana gospodarka, gwałtownie obniżona stopa życiowa, katastrofa ekologiczna, straszliwy regres w zakresie kultury, nauki itd. Straty są olbrzymie, a nam przecież nie zależy na mnożeniu tych strat. Nam, oczywiście, zależy przede wszystkim na należytych zmianach politycznych w Polsce. Ale chcemy, żeby odbyło się to jak najmniej kosztownie.

Już tylko z tego powodu, Konfederacja, mimo że jest radykalna, i że jesteśmy w totalnej opozycji w stosunku do władzy, gotowi jesteśmy albo uczestniczyć w rozmowach, albo, w każdym razie, nie przeszkadzać tym rozmowom, a ich wyniki w jakiejś mierze aprobować, jeżeli oczywiście będą się nadawały do aprobaty.

Mamy równocześnie świadomość, że żadne porozumienie nie jest porozumieniem trwałym i że to porozumienie będzie działało tylko przez czas ograniczony. Ale ta świadomość nie odwołuje nas od myśli i od przekonania, że negocjacyjne rozwiązania są znacznie lepsze od rozwiązań siłowych.

kowa odwiedziła 22 lutego br. miesiąc walk oddziału mjr "Ognia" w 40-tą rocznicę Jego śmierci. Młodzież KPN-owska rozmawiała o walkach "Ognia" z mieszkańcami Waksmundu i Ostrowska na Podhalu, złożyła kwiaty i modliła się za dusze żołnierzy "Ognia" na ich grobach. Miejsce pochówku mjr "Ognia" jest nieznane. Gdy 22 II 1947 r. obława UB otoczyła Go na kwatery w Ostrowsku, "Ogień", po wystrzeleniu ostatniego magazynka postrzelił się w głowę i zmarł tego samego dnia w szpitalu więziennym w Krakowie, nie odzyskawszy przytomności.

Epopeja walk Józefa Kurasia - "Ognia" - górala z Waksmundu, rozpoczęła się we wrześniu 1939 r., kiedy to walczył on w formacji KOP. Na Podhalu powrócił z kilkoma przyjaciółmi, w mundurze i z bronią w rękę. Jeszcze jesienią 1939 r. jego grupa rozbroiła transport niemiecki pod Obidową. W walce z okupantem mjr "Ogień" utracił ojca, żonę i dziecko, gdy Niemcy z zemsty zamordowali ich, a następnie podpalili dom rodzinny i trupy bliskich wrzucili do ognia. Wówczas partyzant J. Kurasz zmienił pseudonim na "Ogień", pod którym przeszedł do historii.

Myszę, że przed Polską otwiera się teraz możliwość szukania w tych rozmowach jakiegoś modus vivendi.

Wiem, że jest to droga, której władze się bardzo boją i wiem, że z własnej inicjatywy władze na tę drogę nie wejdą. Trzeba je na tę drogę wypchać, wciągnąć. My to robimy i będziemy chyba robić w Polsce. Na pewno będziemy to robić.

Pytanie: Czy wobec powyższej deklaracji KPN liczy na pomoc międzynarodową w swojej walce, czy też liczy wyłącznie na własne siły?

L. Moczulski: Międzynarodowa pomoc jest nam tutaj bardzo potrzebna. Pomoc ta, nie może ograniczać się tylko do apeli. Nie ode mnie zależy, jakie formy te działania międzynarodowe powinny przyjąć, ale powinny one być skuteczne. Powinny tworzyć ustawicznego porozumienia narodowego w Polsce. To znaczy, takiego porozumienia, które przez wszystkich Polaków będzie akceptowane, które w istocie nie żąda nic więcej, niż to co nam Polakom się należy. Należy się nie tylko na mocy prawa naturalnego, na mocy tego, że są ludźmi, że są Narodem, ale należy się Polakom także, przez pełne wprowadzenie w życie tych zasad prawnych, które w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej obowiązują. Zasad ujętych w Konstytucji, a przede wszystkim zasad ujętych w międzynarodowych paktach praw człowieka. Tego wszystkiego do czego PRL zobowiązała się swego czasu w Helsinkach.

Sądzę, że rozwiązania helsińskie, jako podstawa porozumienia w Polsce, mogą być do przyjęcia w tej chwili, mogą być do przyjęcia przez wszystkich. Od władzy tylko zależy, czy to

nastąpi. Władza się tego boi, władza się będzie przed tym broniła. Sądzę, że presja sytuacji, presja naszych działań i pomoc naszych przyjaciół na Zachodzie, że także solidarność ludów, narodów uciemiężonych przyczyni się do tego, aby nastąpił tutaj istotny postęp.

Pamiętajmy, że każdy istotny postęp w Polsce na rzecz praw człowieka, na rzecz suwerenności narodu, na rzecz niezawisłości narodowej, każdy ten postęp jest nie tylko postępem dla Polaków. Jest to także postęp dla Węgrów, Czechów, Rumunów, Jugosłowian, Bułgarów, Niemców.

Postęp, być może nie tylko moralny. Nie chodzi o to, żeby wskazywać drogę, bo to może być zaabstrahowane, tylko jeśli my tutaj doprowadzimy do istotnego postępu, to silną rzeczynasza część Europy zacznie się zmieniać.

Zacznie się zmieniać tak, aby była bardziej życzliwa ludziom, aby wszystko rozwijało się w ich interesie.

Jest to spojrzenie optymistyczne i mam nadzieję, że wydarzenia potoczą się optymistycznie, ale nie jest oczywiście powiedziane, że tak być musi. Być może czekają nas jeszcze bardzo trudne czasy. Jeśli tak, jesteśmy do nich równie gotowi, jak gotowi jesteśmy do negocjacji, do porozumienia. Tak samo jesteśmy gotowi do walki, tak samo jesteśmy gotowi do cierpienia, tak samo jesteśmy — jak byliśmy — gotowi do wycieńczenia. Bo z naszej drogi nikt i nie zepchnąć nas nie może. Chcemy niepodległej, demokratycznej sprawiedliwej Polski w sprawiedliwej, demokratycznej, niepodległej Europie. I jak nie my dziś, to nasi następcy jutro do tego doprowadzą.

Dziękujemy za rozmowę.